Rok XIII. Rok XII

TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 10. Grodzisk, dnia 9. marca 1872. Nr. 10.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę. Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedynczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Zasady filozofii chrześcijańskiéj.*)

METAFIZYKA.

Dział piérwszy, czysto metafizyczny.

§ 1.

Zadanie i obręb metafizyki.

Podczas gdy logiki głównem zadaniem jest *prawda podmiotowa*, w stósunku do umysłu, który ją poznać chce lub powinien; to metafizyka z przeznaczenia swojego zajmuje się przedewszystkiem *prawdą przedmiotową*, w jestestwach przyrodzonych ukrytą. W rzędzie zaś jestestw widomych, i nawet w całym szeregu stworzeń, istotą ze wszech najosobliwszą, najwięcéj tajemniczą jest *człowiek.* Żywotny związek duszy i ciała, pierwiastków i natur nieskończenie różnych, w jednéj istocie, — osobie, czyni człowieka samemu sobie przedmiotem najpiérwszego badania, nadzwyczajnéj ważności i niezbędnym warunkiem życia umysłowego, moralnego i towarzyskiego.

A kiedy kościół i społeczeństwo rozwięzują to zagadnienie na polu życia, w sposób sobie tylko właściwy, to filozofia, jako *badanie wszechjestestw w przyczynach wyższych* na stanowisku tylko przyrodzoném i naturalném, ma za celowe główne swoje zadanie rozwinąć księgę istoty człowieczéj, o ile daje się poznać stroną objawów, działań i skutków, aby do skarbu światła, które bierzemy z Kościoła i doświadczenia, wnieść i światełko naukowego sprawdzenia, którém się wiara umacnia i zawód życia rozwidnia, z nowéj zupełnie, dziwnie bogatéj i pięknéj metafizycznéj strony.

Człowiek jest małym światem i tajemniczą spójnią wszechjestestw widomych, jako ich czoło i szczyt; i niewidomych, jako z nich jeden w porządku doskonałości fizycznéj ostatni.[1]) I dla tego ma umysł zdolny przyjęcia wszechumysłowych, duchowych kształtów, a zmysły podatne schwytywaniu wszystkich postaci i obrazów zmysłowych, cielesnych.[2])

Aby więc zbadać istotę i przyrodę człowieka *w przyczynach wyższych*, a to sposobem czysto naukowym i ludzkim, trzeba rozpocząć od najpierwszych warunków wszelkiego składowego jestestwa czyli *utworu.* Warunkami temi, podług św. Tomasza, są: *przyczyny, zasady* i *żywioły.* Na tych głównych warunkach sadowi się gruntem wszelka ścisła nauka, a więc *metafizyka*, z nią też *psychologia*,[3]) tać to nauka o duszy człowieczéj, od nich się naprzód zaczyna, jako najpierwszych zwiastunów metafizycznéj prawdy.[4])

Z tego więc względu na czele metafizyki mamy wprzód poznać naukę filozofii chrześcijańskiéj: o *przyczynach*, o *zasadach* i o *możebności* a *czynie*, które niejako stanowią metafizyczne żywioły jestestwa w powszechności. Najprzód więc przystąpimy do nauki filozofii o *przyczynach.*

§ 2.

Znaczenie i rozmaitość przyczyn.

W pierwotném i ogólném znaczeniu nazywamy *przyczyną* to wszystko, co daje byt jakiéjś rzeczy, a to nie w sposób następstwa *porządkowego*, jak gdy np. po zorzy następuje wschód słońca, a po wschodzie południe; lecz przez następstwo ściśle *przyrodzone* i naturalne, jak gdy z nasienia wyrasta drzewo, a z drzewa kwiaty i owoce, których już bytu drzewo to i nasienie, w ścisłém znaczeniu, będą *przyczynami.* Następnie już *przyczyna* takiego znaczenia, zamyka się w dwóch warunkach: 1) *w odróżnieniu*, 2) *w zależności* istoty lub rzeczy sprawionéj, utworzonéj, wrodzonéj albo stworzonéj od rzeczy albo istoty pierwszéj, od któréj owa druga bierze swój byt. To *odróżnienie* skutku od przyczyny niezbędném jest dla

*) *„Czego więcéj nie dostaje umysłom naszego wieku, są to właśnie najprostsze zasady rozumu przyrodzonego. I może to właśnie przyczynia się przedewszystkiem do osłabienia i przyćmienia wiary... Tam, gdzie nawet zasady pojęć przyrodzonych są błędne, z gruntu niemożebną jest rzeczą budować gmach pojęć nadprzyrodzonych, ponieważ właśnie te zasady są podstawą, na któréj gmach spoczywa."*

Powyższe słowa *Civiltà cattolica* przytoczone przez nas w *Tygodniku* z r. 1870 str. 158 dostatecznie usprawiedliwiają publikacyją téj obszerniejszéj pracy, a mianowicie *Metafizyki*, dokonanéj na podstawie św. Tomasza przez jednego z uczonych naszych duchownych w Królestwie. Przyp. Red. *Tygod. Katol.*

[1]) Minuisti eum parum minus ab angelis.

[2]) Anima data est homini loco omnium formarum, ut sit homo quodammodo totum ens. Nam intellectus est quaedam potentia receptiva omnium formarum intelligibilium, et sensus quaedam potentia receptiva omnium formarum sensibilium. p. Thomas de anima libr. III. lec. 13.

[3]) Metafizyka pochodzi od greckiego μετα, supra, nad, i φύσις, natura, przyroda zmysłowa, materyalna. — Zaś Psychologia od greckiego ψυχή, anima, dusza i λόγος słowo.

[4]) Niepierwéj, które duchowne jest, ale które ciele sne, potém które duchowne. (1 Korynt. XV.)

tego, iż rzecz lub istota, otrzymująca byt, którego nie miała, nie może być jedném i témże samém z istotą lub rzeczą, od któréj ma swój byt. Również niezbędną jest i *zależność*, gdy wyniesienia rzeczy lub istoty z nicestwa, albo z nie bytu do bytu samo przez się dowodzi, iż byt rzeczy sprawionéj lub utworzonéj najściśléj zawisł od rzeczy albo istoty, któréj jest dziełem. Lecz dokonana lub utworzona rzecz albo istota wielorakim sposobem zależeć może od innéj istoty pod względem bytu. Ztąd téż różne gatunki *przyczyn*.

1) *Przyczyną* zowie się materyał, z którego rzecz lub istota jest ukształtowaną (principium ex quo) i który wciąż pozostaje w téj rzeczy albo istocie, jak np. marmur w posągu, srebro lub miedź w pieniądzu itp. Taka przyczyna jest *materyalną*.[1])

2) To wszystko, co oznaczoną rzecz lub istotę umieszcza w pewnym *rodzaju* i *oznaczonym gatunku* (Principium quo), a tém, jak widzieliśmy,[2]) jest *kształt*; także ma nazwę *przyczyny* zamkniętéj w tym kształcie, a więc *kształtowéj*.[3]) Tak np. człowiek przez duszę rozumną należy do Aniołów, a przez istotne złączenie duszy z ciałem stawa na czele zwierząt; nie jest więc, w ścisłém znaczeniu, ani Aniołem, ani zwierzęciem; lecz środkującą między tym, a owém istotą, człowiekiem, a to przez kształt swój osobny, przez duszę rozumną, złączoną z ciałem zwierzęcém w jednę istotę.

Przyczyna *kształtowa* może być uważaną albo *wewnątrz* i w ognisku istoty, albo też *zewnątrz* i oddzielnie od niéj; a według tego się jeszcze poddziela na *gatunkową* (specificam) i *wizerunkową* (exemplarem). Przyczyna *kształtowa* i *gatunkowa* zarazem określa gatunek i naturę przedmiotu dokonanego. W ten sposób rozporządzenie gmachu i układ, czyniący go odpowiednim swemu przeznaczeniu, będzie *gatunkową*, a pomysł i plan architekta, przed wystawieniem gmachu tego nakreślony tylko na papierze jest ściśle *wizerunkową* gmachu przyczyną. Przedwieczny pomysł stworzenia Aniołów, ludzi i całego wszechświata, w mądrości Bożéj przed dokonaniem i po dokonaniu tego dzieła niezmiennie obecny, tworzy wszech bytujących światów i jestestw przyczynę *kształtową* i *wizerunkową* zarazem. A zaś ten pomysł urzeczywistniony w bycie i trwaniu wszech jestestw, jako ich kształt wewnętrzny i nieodzielny, fizyczny, przybiera nazwę i charakter przyczyny *kształtowéj* i *gatunkowéj* zarazem.

Ten poddział przyczyny *kształtowéj* na *gatunkową* i *wizerunkową* jest niezmiernéj ważności. Gdyż, przypuściwszy, że istoty stworzone, fizyczne, żadnym sposobem nie istnieją w Bogu, wypada wnieść, iż Bóg ich nie stworzył, iż powstały przez się i bytują bez Niego, a toć system *bezbóztwa*. Lecz kiedy znowu utrzymywać zechcemy, iż one są i trwają w Bogu w fizyczny i naturalny, a nie zaś w sposób pomysłowy i wizerunkowy: toć przyjdziemy prosto do systemu *wszechbóztwa*. Niezbędnie więc, jakośmy nieraz widzieli, uznać potrzeba oddzielny sposób istnienia kształtów stworzonych rzeczy naprzód w samym Bogu, który je stworzył, i który mieści je w sobie jako pomysły swoje i dzieła; a potém w jestestwach, stworzonych, fizycznych, których bytu stanowią rodzaj i gatunek, słowem oddzielną, pojedyńczą i przyrodzoną istność.

3) To wszystko ma nazwę *przyczyny*, co tylko daje początek zmianie i wszelkiemu odpoczynkowi (principium quod), zkąd ta *przyczyna* zowie się *wykonawczą*.[1]) Bo wszelka rzecz lub istota, która własną swą mocą daje byt lub odmianę innéj jakiéj rzeczy, jest naturalną tego wypadku przyczyną. Owoż, jak uczy Anielski Doktor, można czworakim sposobem dokonywać rzeczy: przez *udoskonalenie*, przez *przyrządzenie*, przez *współdziałanie* i przez *wskazanie*.

A. Można nadawać byt jakiéjś rzeczy przez *udoskonalenie*, gdy się ją ostatecznie wykończa i udoskonala, lub gdy stworzonym jestestwom daje się istotowy, a dziełom rąk ludzkich kształt sztuczny. W ten sposób Bóg jest wykonawczą przyczyną bytu człowieka przez *udoskonalenie*, gdy mu dał duszę rozumną, jako kształt jego istoty; artysta zaś człowiek może się nazwać wykonawczą przyczyną posągu, któremu nadał kształt sztuczny.

B. Możemy także dokonywać rzeczy przez *przyrządzenie* (dispositio), gdy się przysposabia niezbędne dla niéj materyały, zostawując jéj dokonanie *kształtowe*, to jest zupełne, przyczynie wyższéj, to jest osobom właściwszym. Tym to sposobem dostawcy np. budowlowego lasu i cegieł przykładają się do wzniesienia gmachu przez *przyrządzenie*; chociaż kształt jego i wykończenie właściwém dziełem jest architekta.

C. Dokonywanie rzeczy przez *współdziałanie* (adjuvans) odbywa się zawsze według pomysłu i zamiaru osoby innéj, niż ta, która przez współdziałanie tu wchodzi. Tak współdziałają pomocnicy w wojnie, którą ktoś inny według swych planów prowadzi, jak to np. czynił Napoleon I w wojnie roku 1812.

D. Nakoniec przyłożenie się do zdziałania rzeczy przez *wskazanie* lub radę, zawisło od celu i środków, które ktoś wyższy podrzędnym sobie wykonawcom zostawia albo podaje. Tak np. architekt wskazuje rzemieślnikom cel i kształt domu albo okrętu, który mają budować.

Ztąd wszelka siła i moc, która nadaje rzeczy byt jakikolwiek, już istotowy, już przypadkowy, otrzymuje nazwę przyczyny *wykonawczéj*. Przyczyny zaś zwane *powodowemi* (occasionales) i narzędziowemi (instrumentales), jako niezdolne zrządzać w istotach zmiany rzeczywistéj, nie mogą mieć miejsca w szeregu przyczyn *wykonawczych*.

4) W ostatniém znaczeniu, według św. Tomasza, przyczyną się zowie cel, dla którego rzecz się dokonywa (principium propter quod). Budują np. ludzie okręta dla żeglugi, domy dla mieszkańców, kościoły dla czci Bożéj; człowieka Bóg stworzył dla chwały swojéj. Zamiar ten dzieł dokonywanych odkrywa przyczynę *celową*.[2]) Przyczyna *celowa* ma nazwę *przyczyny przyczyn*.[3]) *Wykonawcza* bowiem przyczyna zrządza *celową* w stósunku do istoty lub rzeczy, którą sprawia, bo bez saméj istoty lub rzeczy dokonanéj, cel jéj dokonania sam przez się nic nie stanowi. Lecz i przeciwnie *celowa* przyczyna wpływa na *wykonawczą*, jako pobudka lub powód dokonywania téj lub owéj rzeczy, co być nie może bez celu. Cel bowiem skłania lub pobudza wszelką *wykonawczą* przyczynę do działań sobie odpowiednich. Rzeźbiarz lub budownik nie dla tego jest budownikiem albo rzeźbiarzem, iżby wzniósł ten a nie inny gmach, albo wyrzeźbił oznaczony posąg: ale dla tego budownik gmach ten wystawił, a rzeźbiarz posąg swój wykonał, iż miał w tém cel oznaczony, gotowy

---

[1]) Causa materialis vide S. Thomae Metaphys. libr. V. lec. 2.

[2]) Patrz w logice pod § 14.

[3]) Causa formalis.

[1]) Causa efficiens.

[2]) Causa finalis.

[3]) Finis est causa causarum.

[4]) Św. Tomasz Summ. Theol. 1 part. quaest. 33, art. 7.

pomysł i przedsięwzięcie. Zaś ów gmach i posąg tak pod względem materyału jak i całego kształtu, musi być odpowiednim celowi swojemu i biegłości w sztuce swojego mistrza; a więc przyczyna *celowa* włącza *kształtową* i *materyalną* przyczynę. Może następnie ona zwać się *przyczyną przyczyn*.

Z téj o *przyczynach* nauki powstają wnioski, ważne szczególnie w przedmiocie zgłębiania natury ludzkiéj, następujące:

I) Jedna i taż sama rzecz lub istota może zależeć w gruncie swojego bytu od różnych przyczyn. Tak już np. istnienia posągu przyczyną *materyalną* będzie drzewo, marmur lub metal; przyczyną *kształtową* będzie jego postać, *wykonawczą* rzeźbiarz, a *celową* zaś przedstawienie téj albo owéj, obranéj na to osoby.

II) Niepodobna jest, iżby taż sama rzecz lub istota zawdzięczała swój byt wielu zarazem *jednorodnym* przyczynom, chyba by te tak były spojone, skupione lub zlane, iżby tworzyły jednę tylko całość. Materyał bowiem posągu może być rozmaitym, lecz już użyty i obrobiony do tego celu, przedstawia li jednę materyalną bryłę. Może też kilku artystów pracować wspólnie nad jednym posągiem, ale ich praca musi być podzieloną na części i szczegóły, zastósowaną i urządzoną tak, iżby z osobna przygotowane części złożyły jednę i tęż objętą planem całość i wykończenie posągu, odpowiednie do celu. Ztąd wykonawcza jego przyczyna lubo połączona, pozostanie jedną itd.

III) Niepodobieństwem jest także, iżby taż sama rzecz lub istota była zarazem i w sobie własną swą przyczyną i skutkiem, chociaż być może przyczyną i skutkiem w stósunkach różnych na zewnątrz. Tak już promienie słońca są *skutkiem* swego ogniska, a *przyczyną* światła w mieszkaniu, w którego okna wpadają: lecz te promienie same dla siebie i w sobie nie mogą być zarazem przyczyną i skutkiem. Jeden i tenże pierwszy człowiek Adam był ojcem np. Seta, a Set był synem Adama; lecz ani Set nie mógł być swym ojcem, ani Adam swym własnym synem; a tak postępując od *skutków* do *przyczyn* aż w nieskończoność, dojdziemy do najwyższéj, wiecznéj i stwórczéj *przyczyny* bytu rodu ludzkiego i wszech widomych, a niewidomych jestestw, światów, a tą przyczyną jest Bóg!

IV) Taż sama i jedna rzecz lub istota bywa przyczyną wręcz przeciwnych dwóch skutków. Tak np. obecność kapitana okrętu u steru zabezpiecza ten okręt, a nieobecność naraża go na zgubę. Wszakże tu jasném jest, iż oba te skutki zbiegają się w przyczynie jednego tylko rodzaju, a tą jest *wykonawcza*, to jest kierownicza w osobie sternika.

V) Kształt i materya rzeczy lub istoty wzajemnie się posiłkują i są z osobna przyczynami bytu rzeczy téj lub owéj istoty. Kształt, jak zobaczemy niżéj, jest przyczyną materyi, o ile téj daje byt nowy i określony w téj albo owéj istocie lub rzeczy. W swoją też koléj materya przyczyną jest rzeczy téj lub istoty, o ile przyjmuje u siebie kształt téj istoty lub rzeczy i ogranicza go warunkami swojéj natury. W ten sposób, w każdém organiczném, to jest ożywioném jestestwie, dusza, która jest kształtem jego, nadaje postać swojemu ciału i trwanie; ciało zaś nawzajem, o ile jego materya niejako ujmuje duszę w swe łono, trzyma ją w granicach oznaczonego miejsca i czasu: a tak już to jestestwo przez kształt swój i materyą, jest tém, czém jest.

Sposoby, jakiemi wszystkie tu wyliczone przyczyny działać mogą, albo działają w naturze, są wielorakie. Św. Tomasz nalicza ich sześć. Przez wzgląd na sposób działania, są według niego: 1) Przyczyny *powszechne*, od których zależą takież i rozmaite skutki. Tak już np. powietrze, ziemia, ciepło, deszcze i rosy między innemi stanowią przyczyny rodzajności plonów i wszelkiéj roślinności; 2) Przyczyny *szczególne*, które wydają stale jeden i tenże skutek jak np. gruszkowe drzewo, albo krzew winny zawsze tylko właściwe sobie wydaje owoce; 3) Przyczyny *istotne*, które naturalnie i same przez się wydają sobie właściwe skutki, jak np. ogień wydaje ciepło, a promień światła odbija kolory; 4) Przyczyny *przypadkowe*. Taką będzie np. jednooki architekt względem kościoła, który zbudował, albo oślepły muzyk względem klasycznéj sztuki, którą na skrzypcach wykonał; 5) Przyczyny *proste* lub *pojedyncze*, kiedy np. jeden artysta malarz wykonał ten albo ów obraz; i nakoniec 6) *złożone*, skoro do téj roboty używał pomocników, lub kiedy cztery konie ciągną wóz jeden, albo, gdy mnóstwo kamieni lub cegieł wchodzi w materyał gmachu, jako przyczyna jego *materyalna*. — Tego ostatniego rodzaju przyczyny zowią się *współprzyczynami*. Na ogół zaś wszelka *przyczyna*, jak zauważa Anielski doktor, może być albo w ruchu i działalności, albo w spoczynku i zawieszeniu. Człowiek np. zawsze może, gdy czuwa, myśleć o czém, chcieć czegoś, lub działać coś; ale nie zawsze myśli, chce i działa. Ztąd to sześć powyższych sposobów działania, uważanych z osobna, w spoczynku i działalności, utworzy liczbę podwójną, to jest dwanaście.

(C. d. n.)

Przepowiednie Saletańskie.

Wyszła temi dniami w Paryżu ciekawa książka, któréj już trzecie wydanie mamy przed sobą. Autor jéj, światły kapłan, znający dobrze zasady prawa kanonicznego co do publikacyi książek, a w szczególności co do ogłoszenia przepowiedni przyszłości czyli prywatnych proroctw, wiedział, że według dekretu Papieża Urbana VIII z dnia 13 marca 1625 r. ważna ta sprawa dla całego Kościoła ostatecznie uregulowaną została; na mocy tego uczynił osobistą urzędową deklaracyą, i wydrukował na początku swego dzieła: że te wszystkie proroctwa, które ogłasza, są tylko prywatnemi objawieniami, nie mającemi dotąd żadnéj sankcyi Kościoła, i że autor zupełnie we wszystkiém najzupełniéj poddaje się naprzód wyrokowi Kościoła.

Tytuł téj książki jest następujący: „Głosy Prorocze, czyli oznaki, objawienia i proroctwa zebrane po większéj części z Dziejów Kościoła, odnoszące się do wielkich wypadków XIX wieku, a mianowicie co do zbliżenia się ostatniego końca czasów.“

My tutaj wspomniemy tylko o historyi, jakkolwiek od 25 lat znanéj, objawienia się Najśw. Panny dwojgu dzieciom na górze Saletty Najśw. Panna niektóre tylko rzeczy poleciła zaraz wszystkim oznajmić, inne zaś kazała w tajemnicy zachować do pewnego oznaczonego czasu, a teraz właśnie nadszedł ten czas, w którym je objawić wolno dla zabezpieczenia się od gorącéj przyszłości.

Przypominamy pokrótce wypadek tego objawienia.

Dziewiętnastego września 1846 roku objawiła się Najśw. Panna dwojgu dzieciom na Górze Saletty. Było to właśnie w sobotę w wigilią Najśw. Panny Bolesnéj, czyli trzeciéj niedzieli wrześniowéj. Temi dziećmi były czternastoletnia Melania *Mathieux*, i jednastoletni Maxym *Gireau* z wioseczki Ablandins, z gminy Saletty z departamentu Izery, a z dyecezyi Grenoble. Pasły one swoje stadko na górze, tak zwanéj

sous les Baisses, odłączonéj od innych gór wąwozem Sezia, w samo południe, kiedy z dalekiego kościółka dochodził odgłos dzwonka na „Anioł Pański.“ Dzieci posiliwszy się zasnęły, tymczasem stadko ich rozpierzchło się, zaczęli go więc szukać; w tém Melania pierwsza ujrzała na pagórku wielkie światło. Przywołała zaraz Maxyma, patrzą — jakaś Pani w nadzwyczajnéj boleści pogrążona siedziała przed niemi na kamieniu, nogi jéj spuszczone nad wyschniętym strumykiem, głowę trzymała w rękach wspartych na kolanach. Po chwili opuściła ręce i odkryła twarz swoję łzami zalaną, ale te łzy nie spadały na ziemię, tylko jakby iskry ogniste znikały.

Postać Królowéj nieba, gdyż to ona sama była, taki odblask rzucała, że słońce w obec niéj bladło; Maxym tego światła wytrzymać nie mógł, ale Melanii była dana łaska oglądania jéj twarzy, chociaż nie mogła znieść długo téj promienistéj jasności.

Skronie Najśw. Panny było przepasane na około koroną z róż, i miała diadem nieco naprzód pochylony, dziwnie świecący; biała chustka różami przyozdobiona piersi jéj zakrywała. Fartuszek miała złoty, a suknią srebrną perłami nasadzaną; prześliczne róże rozmaitych kolorów przystrajały Jéj białe obuwie; z tych wszystkich róż wznosił się, jakby płomień kadzidła i łączył się z tym przepysznym światłem, które ją otaczało. Szeroki łańcuch spuszczał się na jéj ramionach, na drugim mniejszym łańcuszku wisiał krzyżyk złoty z Panem Jezusem, z którego dziwne promieniało światło; obok tego wisiały po prawéj i lewéj stronie młotek i obcęgi.

Na ten widok wielki strach dzieci ogarnął; Najśw. Panna podniosła się, złożyła na krzyż ręce i głosem pełnym słodyczy, jakby niebiańskim odźwiękiem do nich przemówiła: „Nie bójcie się, moje dzieci, jestem tutaj, aby wam donieść wielką nowinę.“

Tym głosem macierzyńskim ośmielone, zbliżyły się dzieci, a Królowa niebios do nich przystąpiła; dzieci już przez wyschły strumyk przeszły i oboje o kilka kroków od niéj stanęły.

W ówczas Boska posłanniczka łzami zalana tak do nich przemówiła: „Jeżeli lud mój poddać się nie zechce, zmuszoną będę puścić ramię Syna mego.“

„To ramię tak ciężkiém jest, że już nie zdołam go dłużéj powstrzymać.“

„Od tego czasu, co za was cierpię.... nie chcąc, aby Syn Mój was opuścił, muszę bez ustanku błagać Go za Wami, a wy na to wcale nie zważacie.“

„Choćbyście się nie wiem jak modlili, i cokolwiekbyście czynili, nigdy nie zdołacie nagrodzić tych trudów, którem dla Was znosiła.“

„*Udzieliłem wam sześć dni do pracy, zatrzymałem sobie dzień siódmy, a tego mi oddać nie chcą!* Otóż to, co tak ramię Syna mego obciąża.

Ci, którzy wozami jeżdżą, do klątwy używają Imienia Syna Mego.

Otóż są te dwie rzeczy, co tak obciążają ramię Syna mego.

Jeżeli zbiory żniw się psują, to tylko z waszéj winy, okazałam wam to roku przeszłego przy zbiorze ziemniaków; aleście na to nie zważali, jakoście zgniłe odkopywali, toście znowu w klątwach Imienia Syna mojego wzywali; będą więc nadal gniły i na Boże Narodzenie już ich nie stanie.

Jeżeli macie zboże, mówiła daléj Najświętsza Panna, to go nie zasiewajcie, bo co tylko zasiejecie, robaki zjedzą, a to co wyrośnie, gdy je młócić będziecie, w proch się rozsypie.

Wielki głód nastanie.

Przed tym głodem jeszcze dzieci nie dochodzące lat siedmiu dostaną drgania i konać będą w rękach tych, co je trzymać będą; drudzy przez głód pokutować będą; winograd i orzechy psuć się będą.

Potém obróciwszy się kolejno do każdego z dwoja dzieci, powierzyła im tajemnicę, a choć głośno mówiła, tylko to słyszało, do którego się odnosiło, a drugie widziało tylko poruszenie ust Najśw. Panny.

Daléj przemawiała w sposób biblijny. Jeżeli się nawrócą, to kamienie i skały zamienią się w stósy zboża, a ziemia sama z siebie wydawać będzie ziemniaki, tak jakby przez to chciała powiedzieć, że jak w ziemi obiecanéj obfitość wszelkie przejdzie miary.

Dodała jeszcze: „Czy dobrze modlitwy wasze odnawiacie, moje dzieci?“ — „O! moje dzieci, trzeba się dobrze modlić, rano i wieczór. Jak nie będziecie mieli czasu, to zmówcie tylko *Ojczenasz* i *Zdrowaś*, a jak będziecie czas mieli, zmówcie więcéj.“

„Na mszą św. chodzi tylko kilka starych kobiet, inni zaś całe lato pracują w niedzielę, a jeśli w zimie przyjdą na mszą św., to jedynie, aby się wyśmiewać z religii. W czasie postu, to jakby psy chodzą do jatek.“

„Czyście nigdy nie widziały zepsutego zboża, moje dzieci?“

„Oh! Nie, Pani, odrzekł Maxym, nigdyśmy nie widzieli.

„Ale ty, moje dziecko, odpowiedziała Najśw. Panna Maxymowi, musiałeś raz widzieć, kiedyś z ojcem był — opodal jakiś człowiek zawołał na ojca twego, aby przyszedł zobaczyć jego zepsute zboże, i poszliście je oglądać: on urwawszy kilka kłosów, skruszył je w ręku i w proch się obróciły, a wróciwszy twój ojciec, dał ci kawałeek chleba, mówiąc: bierz, mój mały, i zjedz ten chleb, bo nie wiém, kto go jeść będzie w roku przyszłym.“

Maxym odpowiedział: „Prawda to, Pani, alem o tém zapomniał:“

Zanim Najśw. Panna opuściła dzieci, jeszcze dodała te słowa: „a więc, moje dzieci, oznajmijcie to całemu ludowi mojemu.“ Przeszedłszy za strumyczek i bez obrócenia się znowu teższame słowa powtórzyła: „A więc, moje dzieci, oznajmijcie to całemu ludowi mojemu.“

Potém na wzgórek wstąpiła, postać Jéj żadnego nie dawała cienia, nogi Jéj ledwie ziemi dotykały. Dzieci dążyły za nią i o kilka tylko były kroków.

Ale na raz Królowa niebios zaczęła się wznosić do góry, twarz miała nieco ku wschodowi zwróconą, przez chwilę była, jakby zawieszoną w przestrzeni. Spojrzała najprzód w niebo, a potém na ziemię, i wkrótce już dzieci stopniowo nie widziały już najprzód Jéj głowy, potém rąk, potém nóg, a potém tylko została jasność w przestrzeni.

Ten wypadek, mówi *O. Huguet*, jest może najdziwniejszym ze wszystkich, jakie w poprzednich wiekach się zjawiły. Matka Boża przychodzi łzy wylewać nad swemi grzesznemi i niewdzięcznemi dziećmi; skoro przyszłość okaże niewątpliwość tego cudownego wypadku, nie będzie można dosyć uwielbiać téj miłości, dla ludzi tak pełnéj miłosierdzia. Przyjdzie czas, a może nie zbyt odległy, gdzie prawdziwość tego objawienia będzie tak oczywistą i tak niezaprzeczoną, że pojąć nie będzie można, iż byli ludzie, a zwłaszcza katolicy, którzy temu dać wiary nie chcieli. Ostatnim dowodem będzie wywypełnienie klęsk zapowiedzianych w tajemnicy, jaką Królowa nieba każdemu z dzieci z osobna powierzyła.

Oto kilka zajmujących szczegółów względem téj tajemnicy.

Dwaj pastuszkowie długo wzbraniali się udzielić jéj nawet Ojcu św., przecież na wyraźne jego życzenie i wskutek kilkakrotnych przedstawień, jakie w téj mierze czyniono Melanii o konieczności poddania się woli Następcy Jezusa Chrystusa, każde z osobna spisało i zapieczętowało swoje zeznania. Posłowie Biskupa z Grenobli wręczyli te dwa dokumenta Ojcu św. 18 lipca 1851. Przeczytawszy list Maxyma Ojciec św. powiedział: „Oto rzeczywiście prostota i szczerość dziecięcia.“ List zaś Melanii zupełnie inne na nim zrobił wrażenie: „To są plagi grożące Francyi, wyrzekł Pius IX, ale nie ona sama jest występną: Niemcy, Włochy, cała Europa występnemi są i zasługują na karę. Mniéj się lękam bezbożności, która się na zewnątrz przed światem objawia, niż obojętności. Ale nie bez przyczyny dodał: Kościół nazywa się wojującym, a wskazując na siebie, powiedział: „Tu

widzicie kapitana.“ Ojciec św. udzielił treści tych listów tylko kardynałowi Lambruschini, a nic z tego nie rozeszło się przed światem.

Ale jeśli jest czas do milczenia, to téż jest i czas do mówienia: mówi Duch św. (Eccl. III, 7) Ten czas zdaje się, że nadszedł dla pastuszków saletańskich względem tajemnicy im powierzonéj przez Królową nieba. Tak przynajmniéj rozumie Melania Mathieux, któréj kilka listów teraz publiczności udzielonemi zostało. Wzmiankuje w nich o niektórych szczegółach swéj tajemnicy. Między innemi podajemy tu list jéj do księdza Bliard w Nices, w którym mu wyjawia kary grożące światu aż do czasów ostatecznych.

(Dok. nast.)

Post, wstrzemięźliwość, umiarkowanie i nadużycie, uważane ze stanowiska poglądu fizyologicznego i hygienicznego i ocenienie ich skutków moralnych.*)

Jejunium animabus corporibusque curandis institutum. (Wyjątek z modlitwy sobotniéj przed piérwszą niedzielą wielkiego postu.)

§ 1.

Przekroczylibyśmy granice naszego przedmiotu, gdybyśmy tu rozbierali te materye w całéj ich obszerności historycznéj, filozoficznéj i ascetycznéj; podobny rozbiór należy do książek wyłącznie o tém traktujących. Nadto mniemamy, że tego rodzaju szczegóły są osobom, dla których piszemy, dostatecznie znane.

Zamieścimy w niniejszym artykule tylko niektóre ogólne uwagi, może mniéj znane ogółowi Kapłanów.

Ustanowienie postu i wstrzemięźliwości sięga początku świata, a przynajmniéj zjawienia się człowieka na tym padole nędzy i wygnania. Od wielkiego upadku albo od wielkiéj niewstrzemięźliwości piérwszego człowieka, cały jego ród, uginając się pod ciężarem klątwy Boga, skazany był na cierpienie i wstrzemięźliwość, wyrok, który późniéj cała starożytność pogańska uświęciła w tém wyrażeniu: *sustine et abstine.*

Wszystkie narody rzeczywiście zachowywały post i wstrzemięźliwość, od Hebrajczyków, Assyryjczyków, Indyan, Chińczyków, Egipcyan, Greków, Rzymian aż do chrześcian, u których te święte i zbawienne instytucye odznaczają się uderzającą przezornością i mądrością. Prawodawcy pogańscy uważali post i wstrzemięźliwość jako środek cywilizacyjny raczéj, łagodzący obyczaje, nie zaś jako praktyki i obrzędy religijne: piérwsze też pominiemy milczeniem, drugie bowiem, to jest post i wstrzemięźliwość chrześcijańska, zajmą naszę uwagę.

Podziwiaj wysoki rozum prawodawców chrześcijaństwa, którzy ustanowili wielki post, to jest: post i wstrzemięźliwość w porze wiosennéj, w któréj post i dyeta roślinna są koniecznemi dla umiarkowania zbyt wielkiego napływu sił żywotnych, dla ostudzenia ciepła humorów i powstrzymania wezbrania pokarmowego, które nagromadziło obfite jedzenie i długi spoczynek zimowy. Wiosna jest epoką kipienia płynów zwierzęcych, wysypek skórnych, wyrzutów skórnych, krwiotoków, apopleksyi, słowem wszystkich ruchów wydzielania się fizycznego, które sprawia powrót słońca na naszę półkulę. Przy takiém ogólném wezbraniu w ustroju niezbędna jest dyeta roślinna, wodnista, uśmierzająca, jedynie zdolna do rozpuszczenia i zmniejszenia zbytniéj plastyczności krwi zbyt podrażnionéj i zbyt przejętéj włóknikiem, a to pod zagrożeniem wybuchów najcięższych i najstraszniejszych chorób.

Inna jest jeszcze ważna przyczyna, usprawiedliwiająca w oczach najzdrowszéj fizyologii mądre, wzniosłe ustanowienie wielkiego postu, z uwagi na odtwarzanie się zwiérząt, które szczególniéj odbywa się na wiosnę. Należało zawiesić rozlew krwi zwierząt i zabijanie ich, aby im pozwolić rozmnożyć się i przygotować dla nas nowe tłuste ofiary, daleko lepsze niż mięso twarde, łykowate, cuchnące i łatwo ulegające rozkładowi; zwierząt wzburzonych i mocno rozgrzanych w skutek potrzeby odtwarzania się, albo czynności zapładniającéj. Czy jest na świecie chociaż jeden rozsądny człowiek, któryby nie uchylił czoła przed wysoką mądrością, która nakreśliła taki plan cywilizacyi i prawodawstwa? Następne uwagi bardziéj uwydatnią, o ile te poglądy i pojęcia były wielkiemi, wzniosłemi, moralnemi i cywilizacyjnemi.

§ 2.

Zboczenia moralne, umysłowe i fizyczne, wynikające albo spowodowane niewstrzemięźliwością.

Człowiek niewstrzemięźliwy, będąc pod panowaniem ciała i krwi, nagina się prawie zawsze do swych popędów zwierzęcych, do namiętności zezwierzęcających, do czynów poniżających. Jest rozrzutnym, marnotrawnym, burzliwym, gniewliwym, popędliwym, wyuzdanym, libertynem, rozpustnym i t. d. Niewstrzemięźliwość nietylko że jest matką wszystkich namiętności zwierzęcych i obrzydliwych, lecz jest jeszcze grobem umysłu. Nic bardziéj zaprawdę tak nie przygasza ognia wyobraźni, nie przytępia pamięci, nie wykrzywia sądu i nie ogłupia człowieka, jak ciągłe i nałogowe nadużycia stołu i wina. Wielcy żarłocy są zwykle małemi myślicielami; tłustość i krew niejako przygniatają ich umysł; jest on jakby pomięszany i oszołomiony zatrutemi waporami napojów wyskokowych; alboż to dosłownie nie jest prawdą, że żarłok i pijak topią swój rozum w winie?

Przypatrz się, co się zwykle z ludźmi niewstrzemięźliwymi w wielkim poście czyli na wiosnę dzieje. Zobaczysz, że wszyscy żarłocy, te opiekłe pasorzyty, chociażby nie byli krwistymi, jak w następstwie ich zbytku w pokarmach i bachusowych uczt, zjawia się mnóstwo chorób mniéj lub więcéj ciężkich, jak: apopleksye, paraliże, krwiotoki, plucia krwią, podagra, anewryzmy, ostre gorączki i t. d. Gdy widzę, mawiał Adisson, te stoły zastawione rozmaitemi potrawami, wyobrażałem sobie, że widzę podagrę, wodną puchlinę, gorączkę, paraliż i wielką część chorób zaczajonych na półmisku. „Patrz, mówi Seneka, patrz, jakąż to mięszaninę potraw rozmaitych wynalazł zbytek i skazał na przejście przez gardło. Ilu to kucharzy, pasztetników i innych służących zbiegło się ze wszystkich stron dla przygotowania kolacyi! Iluż to ludzi jeden żołądek wprawia w ruch!....“ Patrz, mówi Horacy, który mówiąc nawiasem, nie był wzorem trzeźwości i umiarkowania, na te wybladłe twarze ludzi niewstrzemięźliwych. Ciało przeładowane pokarmami, zmęczone zbytkami, przygniata ducha i to tchnienie boskie, które nas ożywia, przemienia na ziemskie. Jakby przepisał z mędrca pańskiego, następujące zdanie: „Człowiek zaś trzeźwy kładzie się spać, zasypia i wstaje zdrów do rozpoczęcia prac swoich. *Somnus sanitatis in homine parco. Dormiet usque mane, et anima illius cum ipso delectabitur.*“ (Eccl. XXXI 24.) „Mamy, powiedział Diderot, w społeczeństwie dwa rodzaje ludzi: doktorów i kucharzy, z których pierwsi ustawicznie pracują nad zachowaniem, drudzy zaś niszczeniem naszego zdrowia, z tą różnicą, że ostatni daleko są pewniejsi skutku niż piérwsi.“ (Encyclopedie art. Assaisonnement).

Jeżeli niewstrzemięźliwość nie zawsze sprawia wyliczone wyżéj choroby, to naraża zawsze gastronomów czyli żarłoków z powołania na wiele przykrych dolegliwości, jak: na ciągłe wiatry, odbijanie się trącące zgnilizną, na mocne i odrażające sapanie, niestrawność, kolki (vigilia, cholera et tortura viro infrenito Eccl. XXXI 23), na rozdęcie i burczenie w brzuchu, stwardnienie wątroby, raki żołądka, odchody smrodliwe, tak u zwierząt mięsożernych, bóle i ociężałość głowy, senność, bicie serca, ciągłą duszność, gorączki zgniłe powstające z ich humorów zgniłych; słowem, ciało ich, a nadewszystko żołądek jest stekiem albo kloaką prawie wszystkich najbardziéj odrażających i zabójczych chorób, które przysposabiają im smutną, przedwczesną i chorobliwą starość. *Plus occidit gula quam*

*) Zob. *Bibliografią 1.*

gladius, mówi jeden Ojciec Kościoła. *Multos morbos multa fercula fecerunt*, dodaje Seneka.[1])

Jednakże pomimo poważnych nauk i wzniosłych przestróg starożytności, niewstrzemięźliwość, żarłoczność i roskosz na wieki pozostaną w modzie.

Lekarze wołają na żarłoków i wszystkich dziziejszych Apiciuszów: Bądźcie trzeźwymi, zachowajcie dyetę, zasiadajcie do stołu Pytagorasa, jédzcie jarzyny i owoce; a oni odpowiadać im będą z Żydami, tułającymi się na puszczy. *Nauseat anima nostra super cibo levissimo.* Zatkają sobie uszy i ciągle powtarzać będą swoję piosnkę: *affer, affer;* chce nam się pełnych kotłów mięsa *ollas carnium* (Exod). Któżbo nie zna tych szalonych orgii Vitelliusza i Heliogabala, które połknęły wszystkie bogactwa państwa rzymskiego, a w zamian za nie sprowadziły nań wszystkie występki i choroby? Chociażby nam zarzucono, że odbiegliśmy od przedmiotu, to nie możemy się powstrzymać, żeby nie dać podług Vireja chociaż małéj próbki tych niedorzeczności, szaleństwa i zbytków, na które tylko poganie zdobyć się mogli. „Jakkolwiek spółcześni do wysokiego stopnia posunęli zbytek gastronomiczny, to najwykwintniejsze dzisiejsze uczty nie mogą iść w porównanie z szaleństwem Rzymian, którzy pochłaniali na swych orgiach najrzadsze płody znane w ówczesnym świecie; pożerali na ucztach dochody całych królestw. Lecz był to lud — król *populum late regem*, który rozpoczął swe istnienie żyjąc jak Kuryusz i Cato sucharem, kapustą i rzepą. Dajmy wyobrażenie téj trudnéj do pojęcia i wyuzdanéj niewstrzemięźliwości, jednéj z głównych przyczyn upadku imperyum.

„Coena albo wieczerza, składała się z najobfitszego jedzenia. Przynoszono biesiadujących na miękkich łożach rozciągniętych *triclinia*, piérwsze stoły zastawione przekąskami *salsamenta*, *apiastra*, *faselares*, *abyrtaca* i sardele, rozmaite rośliny przygotowane z sokiem niedojrzałych jagód winnych itd., dla zaostrzenia apetytu.

Qualia laesum
Pervellunt stomachum siser, aloe, faecula coa.
(Horat., L. II, sat. 8.)

„Dodawano do tego ostrygi, zwierzokrzewy, spondyle (muszle podobne do ostryg), pelorydy i inne muszle. Następnie podawano niezmierną ilość wszelkiego rodzaju mięs, zwierzynę, ryby, jak tego mamy przykład w satyrze Petroniusza, w któréj opisuje zbytek Trimalciona. Było tam do siedmiu dań, a pod koniec dawano desser i pasztety z wielkiemi puharami do upajania się staremi, wyszukanemi i najrozmaitszą wonią zaprawnemi winami. Lukullus, przezwany Xerxesem *togatus*, kazał na poczekaniu przygotować ucztę dla Pompejusza i Cycerona, wartości 40,000 franków. Zaliczają do sławnych żarłoków Hortensyusza, Faliusza *gurges* albo przepaść, Messalinusa Kottę, tragika Ezopa itd. Apiciusz przejadłszy przeszło 12,000,000 fr., zdawało mu się, że umiera z głodu, kiedy mu zostało tylko majątku 1,300,00 fr.

„Wszystko to jest niczém w porównaniu z szaleństwami wielu imperatorów rzymskich. Znana jest rozpusta Marka-Antonina, który po ośmiu dzików kazał zabijać na ucztę dla kilku osób. Viteliusz wydawał dziennie blisko po 80,000 fr.; często jedna uczta kosztowała po 100,000 dukatów. (Swetoniusz, Viteliusz c. XIII). Na zaimprowizowanym bankiecie, wydanym na cześć jego brata, było 7000 sztuk ptastwa i 10 ryb wyborowych. Na uczczenie wielkiego, sczerozłotego półmiska nakładziono nań móżdżków pawich, języczków czerwonaków[2]) i t. d., wszystkich tych łakoci dostarczały okręta, umyślnie po to wysyłane ku cieśninie gibraltarskiéj i rzesze strzelców wyprawianych aż do Krapacs; ten jeden półmisek kosztował przeszło 200,000 fr.; a co powiedzieć o szaleństwach Kaliguli? Domicyan zbiera senat, który na swém posiedzeniu obraduje, z jakim sosem potrzeba urządzić ogromnego płaszcza (wielka ryba morską); za panowania Kommoda i innych imperatorów, podawano na stół jesiotry z wielką tryumfalną uroczystością. Eliusz Verus wydawał do 600,000 sestercyi czyli 90,000 fr.; lecz Heliogabal, ten potwór szaleństwa pod każdym względem, zdaje się, że przewyższał wszystkich innych podług opowiadania Lambrydiusza; każda jego uczta kosztowała państwo po 800,000 fr.; miał wiele półmisków, z których każdy kosztował po 140,000 fr. Nikogo to nie zadziwi, kto wie, że na raz kazał podawać do 600 móżdżków strusich i massę pieczonych pięt z mnóstwa młodych wielbłądów, (*Hedianus Libr. IV*), że kazał napełniać półmiski samemi językami papug, słowików i boleni, najrzadszéj z morskich ryb. Wyznaczał nagrody za wynalezienie nowych potraw, kazał nawet przyrządzać, powiadają, ciało i odchody ludzkie, żeby spróbować wszystkiego, co tylko można było poznać w naturze.“

Zakończymy ten paragraf kilkoma uwagami o zbytecznéj miękkości i życiu zmysłowém i pełném rozkoszy wielu osób, które należą do najwyższych warstw spółeczeństwa. Kto nam może wypowiedzieć wszystkie choroby najwyższych warstw spółecznych, ten zbytek wyuzdany a ciągle wzrastający, który rzeczywiście jest owocem cywilizacyi posuniętéj do ostatnich swych krańców? Mówiąc o złem, pisze Tourtelle, które zbytek rodzi, ileż to chorób wywięzuje się z bezczynności, którą przesycają ciało i duszę, jakież to niebezpieczne nałogi zaciąga odrętwiały bogacz, oddychając zaduszoném powietrzem swych pokojów; wychodzi tylko do powozu, czuwa w nocy a śpi w dzień; używa tylko pokarmów soczystych i napojów spirytusowych; oddaje się bez miary wszelkiego rodzaju rozkoszom nawet najwystępniejszym, bogactwa skazują go na nudy, z początku istnienie jego jest niedołężném, a potem pełném dolegliwości i przykrości, wreszcie fałszywe uciechy zajmują miéjsce prawdziwéj rozkoszy! (*Elements d'hygiene*).

Czyście zajrzeli kiedy do tych pysznych pałaców sybarytów naszych bogatych miast? zobaczylibyście, że tam rozkosz zamieniła dnie na noce. *Noctem verterunt in diem.* (Job). Ale zaprawdę, nie ten to dzień *Pan uczynił*; to dzieło człowieka, albo raczéj dzień to nieprzyjaciela człowieka. I rzeczywiście, jakież to źródła przykrości, zmartwień i chorób fizycznych niezliczonych, te widowiska, te bale, te gry, te czuwania denerwujące, te wrażenia exaltowane, te silne wzruszenia, te namiętności gorące, te upojenia, słowem te wszelkie złudzenia i te wszystkie próżności!!! dodajcie do tego jeszcze przepych w strojach światowych, te czary rozkosznych i upajających dźwięków, rozmowy miłosne, krótko mówiąc, wszystkie te ułudy i przepychy połączone i podniesione jeszcze przez tysiące nocnych świateł. Ta exaltacyja nerwowa i zmysłowa besustannie ponawiana, osłabia, wyczerpuje wrażliwość ludzką, paraliżuje jędrność muskularną i niweczy siłę innerwacyji wewnętrznéj, zwojowéj, odżywiającéj. Ztąd ogólny upadek sił, osłabienie, otrętwienie i zniedołężnienie całego ustroju, który zwykle staje się ofiarą tego zbytecznego podbudzania nerwowego i tych paroksyzmów prawie wszystkich namiętności. Wreszcie zbytkownik wyniszczony rozkoszą i znużeniem, smutny, ponury, z wybladłą twarzą, goryczą w sercu, wychodzi i kładzie się spać równo z jutrzenką, właśnie w chwili kiedy czynny i pracowity człowiek rzeźwo i wesoło rozpoczyna swe prace. Nie wchódź tam, żebyś nie zamącił spoczynku tych wygodnisiów tonących w miękkości i puchach, pozwól im niech używają swego długiego a przykrego snu, *dormiunt somnum suum.*

Południe, a tam jeszcze nie dnieje w tych ponurych i bogatych mieszkaniach; oni wstają zaledwie wtenczas, kiedy biedak kładzie się na swój nędzny barłog, nie dostawszy może nawet okruszyny ze stołu bogaczy przesyconych wszelakiemi dobrami; ponieważ wynikać należy, że bardzo często razem z rozkoszą mieszka samolubstwo, zatwardziałość serca, obojętność, występki właściwe opływającemu we wszystkie rozkosze

[1]) Występki, a nadewszystko niewstrzemięźliwość sprowadzają i pomnażają wiele chorób fizycznych. Tu się odnoszą te pełne znaczenia de Maistre'a słowa: „Występki moralne mogą powiększyć liczbę i ciężkość chorób do niedającego się określić stopnia; i wzajemnie obrzydliwe panowanie choroby fizycznéj może ograniczyć cnota aż do granic, których niepodobna oznaczyć.“ *Soirées de Saint Petersbourg* (t. II p. 59). Cnoty więc, a nadewszystko wstrzemięźliwość powinny sprowadzić przeciwne rezultaty, to jest zapobiedz albo zmniejszyć choroby fizyczne. Również Hufeland powiedział w swojéj Macrobiotique: „Religią można uważać za sposób przedłużenia życia.“

[2]) Czerwonak, ptak cudzoziemski, wodny, niezmiernie rzadki, na kształt dzikiéj gęsi o wysokich nogach, a biało-czerwoném piérzu. (Pilniusz.)

bogaczowi Ewangielicznemu. Czyż trzeba dziwić się, spotykając tyle istot zniewieściałych, chorowitych, wybladłych, bez cery, wywiędłych, które chociaż często jedzą, lecz nigdy nie trawią, i stają się przedwczesną pastwą wszystkich chorób. Gdyby więc wszyscy ci panowie i panie, które się nazywają i myślą, że są katolikami, zaczęli zachowywać chociaż troszkę prawo postu i wstrzemięźliwości Kościoła katolickiego, to jest, jeżeliby przestrzegali prawideł umiarkowania, wkrótce odzyskaliby siłę trawienia, a z nią cerę młodości, jędrną i zdrową, któréj miękkość i zabójcze wynalazki sztuki kucharskiéj od tak dawna ich pozbawiły. Wielki post z ćwiczeniem mięśniowem, zaręczam, radykalnieby ich wyleczył; gdy tymczasem niewstrzemięźliwość albo nałogowa sytość, skrycie ich podkopuje i na pewno prowadzi do grobu. A jednakże każdy głupiec nazywa to doskonałem szczęściem. Lecz nie wyobraża sobie, że większa część bogatych światowców albo szczęśliwych podług świata spotyka na drodze życia wszystkich swoich w zasadzce ukrytych nieprzyjaciół, jak tajemne i pożerające kłopoty, troski najdokuczliwsze i boleści nie do uleczenia, a to wszystko dzięki zaburzeniom i zepsuciu czułości; tysiące napadów nerwowych, wyziewy straszne, obawy okropne, spazmy gwałtowne, duszności histeryczne i cierpienia nowe, nieznane, którym dotąd medycyna nie mogła dać jeszcze nazwiska. „Uciechy, mówi Bossuet, sprowadziły na świat choroby nieznane rodzajowi ludzkiemu i lekarze jednozgodnie nauczają, że zgubne powikłania przypadłości i chorób, które wprawiają w kłopot sztukę, zawstydzają ich doświadczenie, zadając często kłamstwo ich dawnym aforyzmom, mają swe źródło w uciechach.“ (*Sermon sur l'amour des plaisirs*). Należy pamiętać, że Bossuet te pamiętne słowa stósował do rozkoszującego i zmysłowego dworu Wersalskiego; i każdemu aż nadto wiadomo, do jakich rozmiarów doszły choroby konwulsyjne i histeryczne albo raczéj wszystkie zaburzenia nerwowe, które dziś widzieć się dają nadewszystko u kobiet zbytkiem i rozkoszą zużytych.

Lecz co spostrzegamy u mężczyzn? Złe niemniéj liczne i straszne, a pomiędzy innemi, niezależnie od wyżéj wymienionych, czczość duszy, nieubłaganie, znudzenie się życiem, ściga ich bez wypoczynku, *taedium vitae*, napady spleenu, melancholii a nadewszystko hipokondrya u próżniaków i bogaczy stała się tak częstą dziś, dzięki miękkości i zbytkowi, to jest nadmiarowi naszéj cywilizacyi.

(Dok. nast.)

Bibliografia.

I.

POLSKA.

1. **O teologii moralnéj,** uważanéj w stosunku jéj do **fizyologii i medycyny,** przez **O. J. C. Debreyne,** doktora medycyny fakultatu paryzkiego, profesora medycyny praktycznéj, *kapłana i zakonnika Trapistę*. Z piątego wydania francuzkiego na język polski przetłomaczył i wydał swym nakładem **X. Wład. Magnuski**, kandydat św. teologii. Warszawa 1870.

Książka powyższa wyszła z druku przed dwoma laty, wszelako dla utrudnionych z Królestwem stósunków księgarskich, niedawno dopiero dostała się do rąk naszych. W Warszawie wiele wychodzi dzieł teologicznych i religijnych, już to oryginalnych, już tłómaczonych, mianowicie z francuzkiego; atoli mało tu do nas przeciska się wiadomości o tamtejszych pracach naukowych. Księgarnie nasze nie zostają w stosunkach z tamtejszemi wydawcami: prawda, czasopisma belletrystyczne: *Wieniec*, *Niwa*, *Kłosy*, *Biblioteka Romansów* itp. rzeczy gęsto się u nas pojawiają, za to nie znajdziesz nigdzie pism poważniejszych, katolickich, książek treści religijnéj. *Postęp* nowoczesny wypowiedział wojnę rzeczom katolickim: milczą systymatecznie, by się publiczność o nich nie dowiedziała. Tak dzieje się gdzieindziéj, więc też i u nas. Widoczna tu solidarność. Rozpościerają się szeroko i wszechwładnie druki, jeśli nie wprost najgorszéj tendencyi, podkopujące chrześcijaństwo, to przynajmniéj treści dla poważniejszych umysłów zgoła obojętnéj.

Książka profesora niegdyś medycyny fakultetu paryskiego, a dziś zakonnika *Trapisty*, znalazła we Francyi wielkie powodzenie, a i w Kongresówce nakład dwóch tysięcy exemplarzy w kilku miesiącach rozebrany całkiém. Wnet pokazała się potrzeba drugiego wydania. Dzieło też zasługuje na rozpowszechnienie. Porusza ono stosunek teologii moralnéj do fizyologii i medycyny. Autor jéj, który kilka innych prac w podobnym ogłosił kierunku, zażywa we Francyi niemałéj powagi. Biskupi częstokroć zasięgali i zasięgają jego rady w przypadkach nadzwyczajnych pojawów fizyologicznych, czy umysłowych: przy wizyach, hallucynacyach, stigmatach, uzdrowieniach uważanych za cudowne, opętaniach itd. Benedyktyni, którzy podjęli się wydania nowego klasycznego dzieła: *Bibliotheca prompta* etc. *L. Ferraris* (wydanie X. Migne) nieraz odwołują się na O. Dobreyna n. p. artic. *Abortus*.

Cenzura duchowna udzielona wzorowemu tłomaczeniu X. Wł. Magnuskiego wyraża się o dziele, o którym mówimy, w następujących słowach: „Nietylko nie zawiera nic przeciwnego wierze św. i dobrym obyczajom, ale podając *gruntowne rozwiązanie* i objaśnienie kwestyi moralnych, zostających w związku z medycyną, przynosi *wielką usługę kapłanom i staje się niemal koniecznym ich poradnikiem*, uzupełniającym niektóre traktaty teologii moralnéj,... zasługuje, by się mogło znajdować w ręku *wszystkich* kapłanów.“

Przedewszystkiem dla *kapłanów* dzieło powyższe przeznaczone, lecz i osoby poważne, ojcowie rodzin mogą je czytać z pożytkiem.

Nie wypada nam w piśmie publicznym bliżéj z treścią téj książki zaznajamiać czytelników; nawet prostego spisu rozdziałów podać nie możemy: traktuje ono o rzeczach wyłącznie fachowych. Materye niektóre są śliskie i drażliwe.

Ażeby jednakowoż choć jakie takie dać o niéj wobrażenie, przytaczamy z Przedmowy autora ogólny jéj zarys i rozkład, następnie oddrukujemy rozdział VIII pod napisem: „*Post, wstrzemięźliwość, umiarkowanie i nadużycie uważane ze stanowiska poglądu fizyologicznego i hygienicznego i ocenienie ich skutków moralnych,*“ początek którego już wyżéj podany.

Oto słowa Przedmowy:

P i e r w s z a zawiera w sobie pogląd fizyologiczny, wskazanie wymiaru przez przybliżenie pojęcia ludzkiego, a zarazem uwydatnia czczość danych frenologicznych poznawania człowieka umysłowego i moralnego. Nauka o temparamentach (udolach), ułatwi nam poznanie i rozróżnienie umysłów, talentów, charakterów, usposobień, upodobań, skłonności, które określają przewagę występków i namiętności lub zdolności do cnót, to jest reguły postępowania i nałogów moralnych.

D r u g ą część składają ważne, a trudne wypadki przeciw szóstemu przykazaniu Boskiemu, na które zapatrywać się będziemy z punktu widzenia fizyologicznego i teologicznego; uwagi krytyczne nad niektóremi punktami nauki teologów najpóźniejszych i najbardziéj poważanych; nowe dane w tych materyach, oparte na prawach organizmu ludzkiego, to jest naturze człowieka; po nich nastąpi głębsze badanie ważnéj i trudnéj kwestyi małżeńskiéj. Na wszystko to zapatrywać się będziemy ze stanowiska zastosowania w trybunale pokuty.

W trzeciéj części rozbieramy wielką kwestyą Embryologii świętéj i wszystkie kwestye fizyologiczne, teologiczne i moralne, które z nią mogą mieć związek. Spodziewamy się, że na ten ważny przedmiot rzucimy nowe światło lub przedstawimy nowy na nie pogląd. Zbijamy twierdzenia p. Velpeau, profesora wydziału medycznego paryzkiego, usiłujące osłabić naukę Cangiamilla, to jest naukę, albo nauczanie przyjęte przez Kościół odnośnie do cięcia Cesarskiego i chrzcenia płodu po śmierci. Bezpośrednio następuje szczegółowy wykład znaków śmierci rzeczywistéj i pozornéj, zgodnie z ostatniemi postępami nauki. Wreszcie umieścimy niektóre zasady teologiczne, przydać się mogące lekarzom i akuszerom chrześciańskim, w przypadkach ważnych a trafiających się od czasu do czasu w ich praktyce, o których i spowiednicy powinni wiedzieć, gdyż tu idzie o zbawienie dusz.

W c z w a r t é j i ostatniéj części, zamieściliśmy wszystkie inne przedmioty, których z powodu ich różnorodności nie podobna było umieścić w trzech pierwszych częściach. Do nich należy magnetyzm zwierzęcy, któremu przypisują tendencye niemoralne, a raczéj okropny i zgubny wpływ na moralność publiczną; nową teoryą monomanii zabójstwa i samobójstwa, ocenienia jéj ważności w materyi moralności; prawidła po-

postępowania we względzie pogrzebów kościelnych dla samobójców; zepsucie woli, jéj zboczenia, usterki i przeszkody pochodzące z powodów fizyologicznych i patologicznych; ocena uzdrowień uważanych za cudowne i nadnaturalne; opętanie szatańskie; przytoczenie wiele faktów, które dowodzą konieczności obeznawania duchowieństwa z głównmi pojęciami fizyologii ludzkiéj, krytyczne uwagi nad temi faktami; prawidła postępowania z osobami, które uważamy, że są w stanie nadzwyczajności, bądź fizyologicznéj, bądź mistycznéj; wybór osób do stanu duchownego; wskazanie złudzeń, przywidzeń, zboczeń i nieprawidłowości nerwowych, których nieznajomość połączona z łatwowiernością może nieraz wywołać ważne i opłakane następstwa; kilka ogólnych uwag o namiętnościach z punktu zapatrywania się fizyologicznego i moralnego; środki pokuty, ich skutek fizyologiczny i moralny; wiadomość o dziele doktora Descuret, pod tytułem: *La Medecine de passions*. Medycyna namiętności uważanych w związku z chorobami i prawami religii; post, wstrzemięźliwość, umiarkowanie i niewstrzemięźliwość, badane ze stanowiska fizyologicznego i higienicznego, i ocena ich skutków pod względem moralnym; pogląd ogólny na stan fizyologiczny, higieniczny i moralny zakonników zakonu Trapistów dzisiejszych i t. d.

Na końcu całego dzieła umieszczony jest dodatek, a raczéj uwaga dopełniająca, o konieczności emancypacyi naukowéj Duchowieństwa, podług prawideł i zasad Katolicyzmu, w guście projektu założenia Towarzystwa naukowego duchownego.

2. **Katolicka nauka obyczajów.** Napisał *X. Dr. Konrad Martin*, biskup Paderbornski. Przetłomaczył z niemieckiego *X. Stanisław Kubowicz*, dyrektor król. katol. seminarium nauczyciel. w Kcyni. Poznań 1871. W komisie księgarni M. Leitgebra.

Należy się uznanie tłomaczowi, że językowi polskiemu przyswoił dwa drogocenne dzieła Paderbornskiego biskupa, które w Niemczech 17 doczekały się wydań i od lat wielu do dziś dnia używane są po wyższych zakładach naukowych katolickich. X. St. Kubowicz przełożył naprzód „Dogmatykę“ katolicką, teraz wydał *Etykę*, czyli „Katolicką naukę obyczajów.“ Dzieło to było już dawniéj we Lwowie przez X. Joachimowicza przetłomaczone. Tłomaczenia tego nie mamy pod ręką, by je z pracą ks. Dyrektora porównać. O treści saméj dzieła nie ma powodu się rozwodzić; możemy tylko nieco o samémże tłomaczeniu pomówić. Owóż musimy powiedzieć, że w *ogólności* tłomaczenie X. St. Kubowicza zadowalnia nas całkowicie. Kto z własnego doświadczenia przekonał się, ile pracy wymaga dobry przykład, z niemieckiego mianowicie języka, ten pobłażliwszym będzie dla tu i owdzie pojawiających się usterków i niedokładności. Nie jest od nich wolną i niniejsza praca. Ale są to rzeczy drobniejsze, nie idące tak dalece w rachubę w obec całości. Czytaliśmy tę pracę z zajęciem; nigdzie nie napotkaliśmy grubych germanizmów miejsc naszych (str. 1. definicya: „Nauka obyczajów oznacza w najściślejszym znaczeniu naukę o obyczajach“ jest: *idem per idem*.) lub zgoła sens psujących. Na str. 10 w zdaniu: „Najbliższym celem władzy *duchownéj* jest zapewnienie szczęścia *doczesnego*,“ zdaje się zachodzić wyraźna pomyłka. Zresztą język wszędzie potoczysty i gładki.

Dodajemy, że oba dzieła X. Biskupa są nieco za obszerne dla gimnazyów i szkół realnych. Mogłyby dobrze służyć do wykładów w seminaryach duchownych. To też samże dostojny autor uznał potrzebę nowego *skróconego* wydania. Tłomacz wydając swą pracę o tym nie mógł jeszcze wiedzieć, i dla tego wydał ją w pierwotnym stanie. Z czasem niezawodnie zbogaci literaturę naszę i przysłuży się znacznie uczącéj się młodzieży naszéj, podając jéj do rąk książkę, zawierającą najpotrzebniejsze tylko rzeczy.

3. **Der heilige Kirchenvater, Petrus v. Ravenna Chrysologus.** Napisał X. *Dr. Stablewski.*

W roku ubiegłym wyszła pod powyższym tytułem w Poznaniu z pod pióra ks. Stablewskiego, Dra ś. Teol., nauczyciela religii przy gimnazyum w Śremie, w niemieckim języku monografia historyczna. Wspomnieliśmy o niéj pokrótce, skoro się ukazała, odkładając na później jéj ocenienie obszerniejsze. Cieszymy się, że pracą ziomka naszego zainteresowały się znaczniejsze teologiczne pisma niemieckie, obszerne i pochlebne o niéj umieszczając recenzye. Jedno z piérwszych co do powagi w kwestyi literatury teologicznéj „*Thelogisches Literaturblatt*“ w Bonn poświęciło w nr. 21 roku 1881 wstępny artykuł na gruntowny rozbiór dzieła ks. Stablewskiego. Pismo jego obejmuje trzy działy. W pierwszym rozbiera życie i działalność św. Ojca, w drugim zajmuje się wyjaśnieniem spornych z historyi życia jego punktów, trzeci poświęca na krytyczny rozbiór jego pism. W pierwszym dziale budzą ogólny interes, jako obraz czasu, tyle do dzisiejszego podobny, ustępy, w których autor z pism św. Chryzologa maluje upadek moralny ówczesnego społeczeństwa, (§. 5); daléj obraz usiłowań Kościoła celem polepszenia smutnéj téj doli, (§. 4) list do Entychesa wśród zawieruchy sekciarskiéj (§. 12), śmierć Świętego (§. 13). Krytyk w Bońskim piśmie wyraża o wszystkich pojedyńczych tematach tego działu „*swoje najwyższe zadowolnienie*,“ oświadcza, „że autor pokazuje się na każdéj stronie rozważnym i doświadczonym uczonym, który z gruntowną znajomością historycznych faktów, sumienną i trzeźwą umie łączyć krytykę.“ (cf. str. 658, 660, 651.) Dział trzeci, w którym autor na podstawie poszukiwań rękopiśmiennych krytycznéj rewizyi poddał zbiór pism św. Ojca, ciekawe rzuca światło na ich autentyczność i da z pewnością pochop uczonym do dalszych poszukiwań, chociaż już to, co ks. Stablewski w wielu punktach napisał, „pod względem pilności i krytyki naukowéj nic do życia nie pozostawia.“

Bońskie pismo nie zwróciło niezawodnie umyślnie na jeden bardzo ważny punkt w monografii ks. Stablewskiego uwagi. Jest nim nauka o *nieomylności*, dla któréj nowy dowód dorzucił autor w swéj pracy. Inne pisma niemieckie, stojące niezachwianie pod sztandarem Kościoła, wypełniły ten niedostatek poprzedniéj krytyki. „*Philotea*“ na miesiąc styczeń r. b. pisze w recenzyi pisma ks. Stablewskiego: „Ta ważna monografia wypełnia w ciasnych ramach zaniedbaną powinność historyi kościelnéj co do osoby św. Ojca, który i swą cegiełkę skromnie dorzucił“ do budowy olbrzymiéj Kościoła, a w którym w dziwną harmonią spływają życie i nauka. Św. Chryzolog nie przedstawia się wprawdzie jako bohater, o którego fale czasu się łamią i który sam w olbrzymich społecznych przeobraźniach dokładał ręki, jak spółczesny mu Leon W., był jednakże w tym dziele jego pomocnikiem i stał się tém dla Ravenny, czém Leon W. dla całego chrześciańskiego świata. W śmiałych konturach i jaskrawych barwach maluje autor obraz społeczny czasu, tyle do naszego podobnego. Jako środek dla chorego ówczesnego społeczeństwa, poleca już św. Chryzolog nie społeczne experymenta, ale przejęcie się duchem chrześciańskim, przywiązanie do Kościoła. Wspaniałem jest szczególniéj świadectwo, w naszych czasach tak pożądane, które nasz Święty składa w liście do Entychesa „o najwyższéj nauczającéj powadze rzymskiego biskupa, bez odwoływania się do Soborów, jako źródła wszelkiéj prawdy wiary dla szukających jéj.“ „Napominamy cię,“ pisze Chryzolog między innemi, abyś pilnie baczył na to, co najśw. Ojciec w Rzymie napisał, albowiem św. Piotr, który na stolicy swojéj żyje i jéj przewodniczy, *szukającym objawia prawdę wiary* „*Philotea*“ zamykając swoję recenzyą, dodaje, że praca tak zdrową wszędzie krytyką odznaczająca się, słusznie w teologicznym świecie musi zwrócić na siebie uwagę.

KORESPONDENCYE.

Rzym, d. 24go lutego.

Trzydniowe nabożeństwa na intencyą Ojca św. — Audiencya we Watykanie. — Stowarzyszenie przeciw gwałceniu świąt. — Rzecz tycząca się pieniędzy składkowych. — Książę Fryderyk Karól w Rzymie. Dwa świętokradztwa popełnione przez naszych postępowców. —

(*m*) Począwszy od 20 lutego odprawiają się kolejno w tutejszych kościołach trzydniowe nabożeństwa na szczególną intencyą Ojca św. Jak wielkiém jest przywiązanie tutajszych katolików do Papieża, nabożeństwa te bardzo wymowne dają świadectwo. Codziennie, mianowicie zaś w dni świąteczne, tysiące wiernych przystępuje do stołu Pańskiego — i komunie

te śte, jakotéż i modły swe wspólne ofiarują na przebłaganie zagniewanego majestatu Bożego i na uproszenie pokoju, tryumfu Kościoła św. i Głowy jego widzialnéj, Piusa IX. Na kazania postne tłumnie zbierają się wierni — i stacye męki Pańskiéj z wielką gorliwością zwiedzają. Znaném jest przywiązanie wielkie i gorąca cześć Rzymian do „Madonny.“ Same bowiem obrazy i statuetki Matki Boskiéj umieszczone na wielu, bardzo wielu tutejszych budynkach — i palące się wieczorem przed niemi lampy, przekonują naocznie każdego o wielkiém nabożeństwie do N. Panny. Dla tego téż nabożeństwa teraźniejsze, urządzone na intencyą Ojca św., wszystkie mają na celu cześć Serca niepokalanéj Dziewicy. Nowy dowód przywiązania swego do Stolicy św. dali Rzymianie w niedzielę dnia 25 lutego. Tego bowiem dnia przed południem trzy parafie tutejsze św. Magdaleny, św. Eustachego i św. Maria sopra Minerva, zebrały się wraz ze swymi pasterzami we Watykanie, aby złożyć swemu Ojcu dowód miłości niekłamanéj i przywiązania. Za ukazaniem się Ojca ś. tłum cały nie mogąc się powstrzymać, głośnym przywitał go okrzykiem: „Niech żyje Papież — niech żyje król.“ W imieniu wszystkich odczytał Patrizzi, członek arystokracyi rzymskiéj, adres, którego treść następująca: Ponieważ z dalekich nawet stron spieszą wierni, aby złożyć Pasterzowi swemu dowód przywiązania i wierności, dla tego postanowiliśmy także złożyć swój hołd i dowód miłości naszemu Ojcu i Królowi. Opatrzność zesłała na miasto nasze wielką klęskę — bolejemy wspólnie z Tobą, Ojcze św., nad nieszczęściem tak wielkiém, ale zarazem błagamy Najwyższego, aby powściągnął prawicę karzącą i położył koniec złemu, coraz bardziéj się szerzącemu.

Ale ponieważ dzienniki rewolucyjne już tak daleko się posuwają w swéj bezczelności, iż jawnie głoszą, że Rzymianie cieszą się ze zaboru miasta św., że chętnym patrzą okiem na swych (jak się sami nazywają) wybawicieli — dla tego uznaliśmy za stósowne publicznie zadać kłam podobnym fałszom i zaprotestować uroczyście, że za swego króla nie uznajemy nikogo jedno Papieża. Wypełniwszy w ten sposób obowiązek synowski — prosimy Ciebie, Ojcze św. o błogosławieństwo św., abyśmy w téj miłości i przywiązaniu, jakiém zawsze przejęci byliśmy ku Stolicy św., mogli wytrwać do końca życia. — Ojciec św. w odpowiedzi na adres objawił przedewszystkiém wielką swą radość, że jeszcze tak gorącą ku niemu pałają miłością Rzymianie, mimo ucisku i prześladowania, na jakie się przez to narażają. Tém bardziéj miłą mu była ona niespodzianka, iż ta także parafia złożyła mu swe uszanowanie, w któréj on sam przed laty 56 mieszkał. Potém w ten mniéj więcéj sposób ciągnął mowę swoję daléj.*) Sam Kościół św. na dniu dzisiejszym pobudza nas do radości i uciechy, albowiem podając nam dziś Ewangelią św. o Przemienieniu Pańskiém, mimowolnie zwraca myśli nasze na radosną stronę życia chrz., na cel, do którego dążymy, na niebo. Z drugiéj zaś strony wszystko, co tylko nas otacza, nie do uciechy nas zachęca, lecz smutkiem napełnia nasze serca. Mamy bowiem tak wielu nieprzyjaciół do pokonania, że wielkiego potrzeba hartu duszy i niezłomnéj woli, aby się dobić téj chwały i jasności, jaką Chrystus Pan przy Przemienieniu swém św. uczniom wybranym pokazał i jaką nadto jednemu tylko Pawłowi dane było oglądać za życia Potém zwrócił uwagę na głównych nieprzyjaciół naszych, to jest ciało, świat i szatan, ciało słabe, a przytém namiętnościami trawione, tak się dziś skaziło, że się słusznie obawiać możemy wyroku Pańskiego. „Spiritus meus non permanebit cum homine,“ a przynajmniéj „in multis hominibus, quia caro sunt.“

Z ciałem łączy się świat, który nie poprzestając na bezprawiach, na jakie własnemi patrzymy oczami, postępuje coraz daléj na drodze bezbożności; świętokradzką ręką obala instytucye św., podkopuje zasady wiary i pobożności, nie przebiera wcale w środkach, byle tylko podać w pogardę rzeczy najświętsze i w młodocianych umysłach zaszczepić jad trujący.— Tego podwójnego wroga używa za swe narzędzie szatan, trzeci nasz nieprzyjaciel. Zdaje mi się, że widzę Boga pytającego się szatana, czy widział wiernych katolików, jak oni to silnie trzymają się stolicy Piotrowéj. „Odebrałem im wszystko, co mieli drogiego; w nędzy i ucisku pędzą dni swe,“ a mimo to, jak Job św., chorobą złożony, i przez własną kuszony żonę, wiernie mi służą. Dla tego miéjmy nadzieję w Bogu, że tak samo, jak Job cierpliwy, przetrwawszy próbę, otrzymał wszystko swe szczęście w dwójnasób pomnożone, i my ujrzymy pogodniejsze czasy. Wszechmocny Pan jedném skinieniem swéj ręki rozproszy chmury zaciemniające widnokrąg, i przywróci spokój Kościołowi. To tylko próba. P. Bóg, jak dobry gospodarz, zwieje zboże swe, plewy precz odrzuci na spalenie, a ziarno zdrowe do gumna zwiezie. Miéjmy w Bogu nadzieję, że ujrzymy tryumf tak Kościoła tu na ziemi, jak nasz własny w niebie. O to téż Boga prosimy. Dla tego niech was ręka Pańska pobłogosławi — was młodzieży, abyście uszli zepsucia, i was rodzice, abyście o to przedewszystkiém się starali, aby dać dzieciom dobre religijne wychowanie. Pobłogosław Boże wszystek lud tu obecny i uczyń go godnym oglądania dnia tryumfu. Benedictio Dei...

Towarzystwo rzymskie „per gl'Interessi cattolici“ wybrało z pośród siebie osobną komisyą, która się ma zająć obmyśleniem środków na zapobieżenie coraz bardziéj szerzącemu się tu gwałceniu świąt, bo od rządu nic się tu dobrego pod tym względem spodziewać nie można. Owszem, rząd włoski, wyzuwszy się już pewnie z wszelkiego prawa tak naturalnego, jak boskiego, (pozytywnego) jak wreszcie kościelnego sam złym przykładem poddanym przyświeca i roboty publiczne w niedziele i święta odprawuje. Z naturalnego, mówię, wyzuł się już prawa, nie wspominając o boskiém i kościelném — bo każdemu przecież jest znaném, że narody samém tylko prawem natury się rządzące, dzień pewien na wyłączną cześć Bóstwa przeznaczyły — że więc i prawo natury wymaga tego, aby w dni pewne od robót się wstrzymać. Pod wpływem komisyi utworzyło się Stowarzyszenie, złożone z dwojakiego rodzaju członków, promotorów, i członków honorowych (aderenti). Pierwsi zobowięzują się wstrzymywać od dawania powodu tak kupcom, jak robotnikom do gwałcenia świąt i zarazem zobowięzują się popierać wszelkiemi środkami członków honorowych.

Drudzy zaś przyrzekają nie gwałcić pod żadnym pozorem świąt przez sprzedawanie lub wykonywanie robót, i czuwać także nad owymi podwładnymi, aby i ci tego przestrzegali. Tym sposobem interes materyalny stanie się może bodźcem do przestrzegania sumiennego przykazania kościelnego.

---

*) Wspaniałe to przemówienie Ojca św. podamy w całości w następnym numerze. *R. T. K.*

Z następującego zdarzenia przekonywamy się, jak to jest dobrze patrzeć na ręce tym, którzy to w imię dobroczynności ubóstwu chcą przyjść w pomoc. Przy wylewie Tybru 1870 r. wiele rodzin ubogich znalazło się naraz bez środków do życia. Dla tego zajęto się zbieraniem składek w celu wsparcia podupadłych. Dwa komitety się utworzyły: jeden złożony z tutejszych katolików — drugi z przybyszów. Komitet katolicki co zebrał — to rozdał, podając przy tém sprawozdanie ze swych czynności w pismach publicznych. Komitet zaś drugi zebrał pewną sumę — rozdał coś z tego, a reszta 150 tysięcy lir. (bagatela!) gdzieś się podziała. Rachunków szczegółowych naturalnie nie zdawano. Póżniéj zapytany komitet, na jaki cel obrócono tę sumę — miał odpowiedzieć, iż jest w kasie municypalnéj. Dłuższy czas zupełne pod tym względem panowało milczenie, aż teraz na nowo dzienniki rzecz tę poruszyły, i żądają koniecznie, aby pieniądze te obrócono na ten cel, na jaki dobroczynna ręka je dała. Niektóre dzienniki chcą nawet proces wytoczyć municypalności miasta, o przywłaszczenie sobie cudzéj własności. Tymczasem „*Gazetta di Roma*“ odpowiada, że giuneta pieniędzy tych nie odebrała. Dla tego katolickie dzienniki upominają się energicznie o publiczne ogłoszenie, gdzie się te pieniądze znajdują. Jeżeli są w kasie miasta — żądają, aby natychmiast rozdzielono między ubogich; a jeżeli ich nie ma w kasie — żądają wyjaśnienia, co się z nimi stało. Odpowiedź jeszcze nie nastąpiła.

Około 20, lutego bawił tu Fryderyk Karól, książę pruski. Pierwszą wizytę oddał kwirynałowi, a potém Watykanowi. Że podróż jego ma mieć cel polityczny, z tego wnioskować można, że generałowie pruscy zajmują się równocześnie studyum topograficzném we Włoszech północnych. Książę z Rzymu jedzie do Egiptu — prawdopodobnie kwestya wschodnia zajmuje teraz umysły polityków.

Nie zbywa tu także na faktach, świadczących o wielkim upadku moralności, wiary i o przewrotności prawdziwie szatańskiéj. Podczas mszy św. weszło trzech ludzi do kościoła jednego, z cygarami w ustach. Najpiérw w głos bluźnierstwa miotać poczęli na kościół — potém, jeden z nich, widząc, iż kapłan pożywa krew najśw., przystąpił do ołtarza, szyderczo z funkcyi św. się natrząsał i na dobitek koniec cygara wrzucił na mensę. — Podobna scena odbyła się raz wieczorem przed obrazem Najśw. Panny, wystawionym w narożniku jednego domu. Kilku podobnych zbirów, aby sobie może jakie zatrudnienie wymyślić — poczęli śpiewać przed tymże obrazem brednie różne na sposób litanii do Matki Boskiéj. Rozumie się samo przez się, że téj zabawy nikt nie przerwał, bo policya tutejsza wszędzie jest, tylko nie tam, gdzie jéj właśnie potrzeba, a zwłaszcza, gdzieby potrzeba było w obronie stanąć osób lub rzeczy kościelnych. Nabawiwszy się do sytości, zakończyli swą sztukę modlitwą odpowiednią. Jest to tylko mała próbka — bo wszystkich faktów nie podobna wymieniać.

A świętokradztwo już na większe rozmiary, podobne do tego, jakie się w kościele Dominikańskim u was wydarzyło, popełniono na początku lutego w kościele katedralnym w mieście Asti.

Rzym, 23 lutego.

(*C. G.*) W przeszłą niedzielę w czasie nabożeństwa kilku urwiszów napotkawszy na Via del pelegrino podczas dnia białego wysoko tu cenionego kapłana, Don Lugi P., najprzód go zelżyli, następnie uderzyli o mur, a gdy czcigodny mąż rzekł, ażeby nie zaczepiali spokojnych ludzi, najmłodszy z pięciu uliczników tak go silnie uderzył, że jeszcze nazajutrz widać było ślady pobicia.

Wolność nowoczesna górą!

Kościół rzymski z wszystkiém, co obejmuje, ogłoszony jest wolnym — i dla tego wolno pierwszemu lepszemu urwiszowi postępować sobie względem kościoła, jak mu się podoba. Nie powinno to nikogo dziwić: przecież podstawą nowoczesnego państwa nie jest ani prawo boże, ani objawione, ani przyrodzone, na którém się opierało kanoniczne i obywatelskie, lecz po prostu prawo mocniejszego! Dla tego téż wedle nowoczesnego pojęcia państwa to, czego silniejszy się dopuszcza, jest słusznêm i prawném, to, co silniejszy bierze, słusznêm, prawném posiadaniem. Kościół boży z wszystkiém, co obejmuje, jest przeciw sile żelaza *bezbronnym*, a więc i *bezprawnym*; na dniu 20. września 1870. za pomocą bomb wkroczono przez mury do Rzymu i opanowano miasto namiestnika Chrystusa; — dobrze i prawnie uczyniono! Póżniéj siłą młota wtargnięto do Kwirynału, i zajęto pałac papieża i lokale konklawe. Następnie za pomocą żołnierzy i ślusarzy wkroczono do bezbronnych klasztorów: St. Antonio, Sta. Teresa, — nie mówiąc już o wielu innych kościelnych gmachach — słusznie i prawnie sobie postąpiono! Niech żyje prawo pięści nowoczesnego państwa! Precz ze Syllabusem papiezkiego prawa państwowego.

Co nam rok 1872 przyniesie? Czyż na silnych przyjdzie jeszcze silniejszy, i czyż ciemność nowego pogaństwa oświeci się promieniami ognia petroleowego? Zasłużylibyśmy na to niewątpliwie przez apostazyą od chrześcijańskiéj idei państwa. Ale oby Bóg wysłuchał rozlicznych modłów swych dzieci na szerokim okręgu ziemskim i na oblegające nas ciemne chmury puścił swoje światło. On, który każdego oświeca, oby oświecił tych mianowicie, w których ręku spoczywają losy ludzkiego społeczeństwa!!

Niestrudzona *Società per gl' interessi cattolici* w różnych kościołach rzymskich urządziła trzydniówki dla odprawienia tak gorąco wiernym przez Ojca św. poleconych modłów. Jak wiadomo, pomiędzy owemi modłami zawarta jest także prośba o wzmocnienie katolików w Niemczech w twardym boju, który teraz toczą, w boju za najdroższe dobra chrześcijańskiego społeczeństwa, za wolność Kościoła i za czystość błędnemi doktrynami zagrożonéj nauki Chrystusa.

Rzym, 24 lutego.

(*C. G*) Nie zawiodły mnie przeczucia; prześladowania Kościoła we Włoszech zaczynają przybierać większe rozmiary. *Libertà* dnia 23. donosząc, że mimo przeciwnego zdania radzcy państwa ministeryalnego, Lanza nie uzna proboszczów, mianowanych przez świeżo wyświęconych biskupów, zachęca ministeryum do wytrwania w raz obranym niefortunnym kierunku. Państwo, mówi ona, nie powinno uznawać żadnéj czynności tych biskupów, albowiem rząd uznać nie może tego, który go sam nie uznaje. Stolicy zaś Apostolskiéj daje dobrą radę, aby się przedewszystkiém poddała prawu, jeśli dba o dobro Kościoła.

Taka jest mowa podalpejskich organów rządowych po 16 miesiącach, od czasu, gdy włoska rewolucya Namiestnika Chrystusowego obległa w Watykanie. Ale państwo, wedle słów *Liberty*, mogłoby z Kościołem i papieżem inaczéj postępować, gdyby nie byli jego wrogami. Ponieważ zaś są wrogami, nie może państwo inaczéj sobie poczynać.

Rola Herkulesa wabiła oczywiście tych Pigmejczyków. Mając oczy wlepione na księcia Bismarcka, zapominają o swéj własnéj słabości. Pojmuję, że Sedan i Metz mogą zawrócić nawet silną głowę; z Custozzy i Lissy nie można się było spodziewać tego samego wrażenia na Włochów. *Les extrêmes se touchent* — mówi przysłowie. *Libertà* nie chce, abyśmy się jeszcze nadal oddawali złudzeniom; zdaje jéj się, że *niecne namiętności, którémi się Kościół splamił*, zamiast usypiać, coraz bardziéj się rozbudzają, a wniosek ten ztąd czerpie, że

Kościół nazwał jéj rząd niemoralnym. Ustępować przed samolubnym i chciwym podbojów Kościołem, byłoby to okazywać słabość i nierozsądek; sądzi, że gdyby państwo wzbraniając się uznawania proboszczów i biskupów, mogło ztąd ciągnąć korzyści i Kościół nabawić nowych kłopotów, że i tego odrzucać by nie należało. Nie wiedzą głupcy, że kłopoty wyrządzane Świętéj Stolicy, nie jéj, lecz im samym szkodzą. Judasze skutkiem własnych zbrodni dążą do upadku, mniemając, że ofiarę swoję na śmierć wydając, przypieczętowują własny swój upadek.

Stósuje się to do nowoczesnych państw, a przedewszystkiém do ich godnego pierwowzoru, do podalpejskiego państwa. Już tajemna troska dręczy serce *Liberty*, — stara się ona na całą Europę zwalić część odpowiedzialności za wyprawę, jaką podjęła dla zniszczenia kościoła. W tymże samym artykule twierdzi, że prócz podanych co dopiero powodów, dwa jeszcze, i to najwyższéj wagi, zmuszają państwo do występowania przeciw Świętéj Stolicy i przeciw Kościołowi. Pierwszym jest wola włoskiego ludu, żądanie wewnętrznéj polityki, drugim, żądanie zewnętrznéj polityki. Pierwszy wychodzi ze strony wszystkich stronnictw (zapewne tylko ze strony rewolucyi), których wola tak dalece staje się prawem, że żaden rząd nie zdołałby się utrzymać, nie zrywając ze systemem powolności (sic) względem Watykanu. Wypływa to z położenia wszystkich krajów, w których państwo wojuje z Kościołem. Włochy muszą w tym boju połączyć się ze swymi sprzymierzeńcami i przyjaciołmi. Najmniejsza słabość z ich strony obrażałaby całą Europę, albowiem, mówi *Libertà*, nie trzeba zapominać, że chociaż rządy prawo gwarancyi przyjęły z radością, to jednak prawo to partyi liberalnéj całéj Europy w najwyższym stopniu się nie podobało.

Naprzód więc! woła *Libertà*, albowiem ucywilizowana Europa nam samym będzie wdzięczną za wytrwałość, z jaką chciwy podbojów Kościół trzymamy na wodzy, i przeciw wyniosłym zachciankom Watykanu występujemy.

Widzicie, jak wybornie *Libertà* stósuje się do mądrych nauk o dobrym przykładzie i umiarkowaniu, jakie Kościołowi zaleca. Przed niewielu tygodniami zwracałem uwagę waszę na słowa nowo-niemieckiéj prasy co do kwestyi biskupów we Włoszech. Wydano hasło i na całéj linii powtarzano jednogłośnie, że rząd podalpejski musi występować przeciw papieżowi. Uważano to za stósowny wstęp do niesłychanéj sprawy konkordatu w Alzacyi i Lotaryngii i spodziewano się równocześnie wyrządzić papieżowi również we Włoszech przykrości. Nie potrzeba było powtarzać tego podalpejskiemu rządowi: nie słuchając tedy uwag swéj rady państwa, poddał się podszeptom nowego niemieckiego państwa. Dzisiaj możnaby znane wyrzeczenie Voltair'a w następny sposób przemienić: Z północy przychodzi ciemnota.

Rząd podalpejski nietylko na swój własny rachunek jest prześladowcą Kościoła i dręczycielem Namiestnika Chrystusowego, lecz nawet tak w tym powołaniu zasmakował, że pracuje na rachunek Europy, swych przyjaciół i sprzymierzeńców. Widzi on obecnie Europę w księciu Bismarcku, jak przed 10 laty w Napoleonie III. Przykład ostatniego powinienby nowe cesarstwo niemieckie powstrzymać od zbyt wielkiego zaufania do podalpejskiéj czułości. Kościół ma przyrzeczenie nieśmiertelności — oczekuje ze spokojem, bo wie, że mimo wszelkich potęg ziemskich, czas dlań pracuje.

Rzym, dnia 26 lutego.

(*C. G.*) Nowi władzcy nasi pienią się z wściekłości, i nie można się temu wcale dziwić. Gdyby cudzoziemiec, po raz pierwszy kroczący ulicami Rzymu, ujrzał był w przeszłą niedzielę długi szereg powozów na drodze do Watykanu, tłumy pieszych, zdążających w tęż samę stronę, wreszcie kościoły z powodu uroczystego czterdziesto-godzinnego nabożeństwa przepełnione pobożnymi — nie byłby z pewnością myślał, że Rzym wyswobodzony został z pod księżego jarzma, że Rzym stał się stolicą ateistycznego państwa, że papież nie jest już panem Rzymu. Lecz oczywiście i te z dnia na dzień serdeczniejsze objawy przywiązania do Piusa IX., zawadzają bardzo Podalpejczykom, którzy nie stawiają swym uczuciom bynajmniéj hamulca. Wiele osób jadących i idących w powrocie z Watykanu wyśmianych zostało od tak zwanych patryotów, do których przyłączali się nawet oficerowie królewskiéj armii. Jeden z nich krzyknął na kilku moich przyjaciół: „Vedremose quando questo vechio sara crepato, gli andaranno appresso.“ Nie można zaprzeczyć, że silny i czerstwy Pius IX. szczególniéj im zawadza; z niecierpliwością oczekują jego śmierci, sądząc, że wówczas będzie ich wygrana. Nie wiedzą głupcy, że papież począwszy od Piotra św. zawsze żyje, aczkolwiek duchowi ich przodkowie już przed 1806 laty — niechaj temu uwierzą panowie Sciarelli, i Gavazzi — ukrzyżowali księcia apostołów na *Janiculus*. Było to, jak biskup z Tulla trafnie zauważył, zajęcie Rzymu w posiadanie przez Piotra św.; zawieszony na krzyżu głową na dół w chwili śmierci opanował papież ziemię miasta wiecznego, i dziś jeszcze, choć ubogi i złupiony, panuje nad Rzymianami, i aż do końca świata będzie ich prawnym panem.

Dwie bezczelne osobistości, senator i oficer podalpejskiéj armii, starały się nawet o wstęp do *Sala Ducale*. Już wdarli się do Watykanu, ponieważ jednak nie mieli kart legitymacyjnych, odmówiono im wstępu do sali posłuchań, nie pozostawało im nic innego, jak odejść, jednakże wprzód jeszcze urzędnika papiezkiego, który odbierał karty, wyzwali na pojedynek.

Wczoraj w *Trinita dei Pellegrini* zakończono uroczyste czterdziestodzienne dziękczynne nabożeństwo, o którym niedawno wspomniałem z powodu obrazu Matki Boskiéj *del soccorso*. W ostatnim dniu przystąpiło do komunii św. 2000 osób! Mały kościółek nie mógł objąć tłumów, a plac przed nim pełen był pobożnych. Ktoby w téjże saméj godzinie odwiedził był Gesu, nie byłoby mu się i tam udało przedostać się przez gęste szeregi, napełniające szeroki okręt dla słuchania wykładu O. Cornoldi'ego o tradycyi rzymskiéj, dotyczącéj Piotra św. Większym jeszcze był napływ ludzi w Minerwie, gdzie kazał słynny Dominikanin, Ojciec Gaudenzi.

Wczoraj wreście skończono ostateczne zredagowanie protokułu dysputy, a dokument ten podpisali prezesowie obydwóch partyi. W przyszły czwartek ma być ogłoszony.

Rzym, dnia 28 lutego.

(*C. G.*) Agitacya włoskiego ludu wzrasta. Stryki nadspodziewanie dobrego ze strony rewolucyi doznały przyjęcia. Demonstracya sympatyi dla internacyonału z każdym dniem widoczniejsza. Prasa, sekty, protestanccy ministrowie i emisaryusze zabiegami swymi wzmacniają radykalną propagandę. W wielu miastach zwołują wiece, jak niedawno w Ravennie, gdzie 3000 osób brało udział. Discurse i Evviva okazywały zbyt wyraźnie, że nie masz tam wcale uszanowania dla władz królewskich. Wnoszono zdrowie rzeczypospolitéj i przywódzców. Jedna z mów kończyła się temi słowy: „Naprzód więc, nie taką będzie przyszłość, o jakiéj marzą trony i ołtarze! „Niech żyje rzeczpospolita, Mazzini i Garybaldi!“ Nie pojedyńczy to objaw; zdarzają się podobne w Sycylii, Kalabrii, nawet w Lombardii. Mimo to mówi dzisiejsza *Opinione*: „że rząd włoski jest dość silnym, aby módz obronić Ojca św., i że ten nie potrzebuje opuszczać Rzymu.“ Gdyby papież miał się spuszczać na Włochy, byłby zgubionym, albowiem rząd nie jest nawet dość silny, by samego siebie obronić. Gdyby był silnym i nie dał się porwać rewolucyi, naonczas to, co się w Rzymie od dnia 20. września 1870. stało, albo wcale nie byłoby zaszło, lub przynajmniéj nie uszłoby bezkarnie. Nienawiść przeciw rządowi Wiktora Emanuela codziennie bardziéj bywa podsycana bezprawiami urzędników, złodziejstwem, samowolnością, pogardą każdego rozsądnego prawa, używaniem gwałtownych środków dla dręczenia mieszkańców i wyciskania z nich pieniędzy. Wśród dzisiejszych stosunków niepodobna, aby rząd długo jeszcze istniał. Zbliża się czas, w którym Wiktor Emanuel, jego ministerium i dziennikarze, żydzi Dina i Arbib będą zadowoleni, jeśli własne osoby ocalą.

Ze stron Sanockich w lutym.

Wśród ogólnego zamętu i przewrotu, w które czasy nasze obfitują, wśród pogardy praktyk życia chrześcijańskiego, wśród braku objawów, któreby świadczyły o katolickim duchu między nami, miłą zaprawdę jest sprawą pisać do Was, że dzięki Bogu — u nas inaczéj.

Kiedy czytamy w pismach o tych żółci pełnych a pogardą zaprawionych napadach na Kościół św., napadach dziś niestety! nieograniczonych już do stołu redaktorskiego, ale oprawionych w ramy konstytucyi, mimowolnie rwie się nam z piersi dziękczynne słowo do Boga, że nas osadził wśród gór i lasów i odsunął z tych dróg, któremi kroczy lubieżny postęp i małpia cywilizacya. My tu jeszcze żyjemy i wierzymy po dawnemu, powiem więcéj: ostrzegani głosem pism katolickich, że nieprzyjaciel nie śpi, poczynamy się uzbrajać w zbroję i w środki wiarą św. nam polecone.

Niejednokrotnie już donosił „*Tygodnik katolicki*“ o rekollekcyach kapłańskich w dyecezyi Przemyskiéj odbywanych. Podając obecnie wiadomość o ćwiczeniach duchownych w dekanacie Sanockim odbytych, z góry oświadczam, że myślą przewodnią w udzielaniu téjże nie była i nie jest chęć publikowania przed światem sprawy, która im szczelniéj na komorę serca ograniczaną bywa, tém milszą się stawa przed oczyma Pana. Inną jest pobudka do pisania ośmielająca. Dziwimy się ludowi, który tylko trud i poświęcenie od przywar mu wrodzonych lub odziedziczonych odwodzić zdołają. A nas samych czepia się często konserwatyzm tam, gdzie on widocznie szkodliwy. Wychowani w szkole obojętności duchownéj, z niedowierzaniem pewném patrzymy na objawy budzącego się ducha chrześcijańsko-katolickiego. Trzeba więc ludzi dobréj woli, a takich nam nie brak, uwiadamiać o szerzącym się ruchu życia duchowego, aby przez to dodać im odwagi, dopomódz do zerwania z obojętnością i lękliwością. Te to jedynie: obojętność i lękliwość, ułatwiają zdobycze wrogom Boga i podsycają ich zuchwalstwo.

Krośno pierwszém podobno było miejscem, które w dyecezyi naszéj kapłanom duchowną wyprawiło gościnę. Da Bóg Najświętszy, że z czasem utraci ono chwalebny przywiléj, bo ufamy, że sprawa nie zostanie odosobnioną, ale się upowszechni. Pierwsze lody otrętwiałości złamane, poznanie zacności ćwiczeń duchownych wśród nas szerzyć się poczyna. A wielkiéj one wagi, i wielkiéj wartości w czasach dzisiejszych, w których przewrotność stowarzyszeniami się posługująca i wojująca tyle już nabroiła złego!

Tak więc za przykładem innych odprawili kapłani dekanatu Sanockiego ćwiczenia duchowne. Za miejsce do odprawienia tychże wybrano Starą wieś: Trudno w okolicy naszéj o lepszy wybór. Pod opieką Najświętszéj Panny, któréj cudowny obraz znajduje się w kościele Starowiejskim, w domu WWOO. Jezuitów, gdzie praktyki tego rodzaju wybornie oceniano i zawsze pełniono, pod przewodnictwem znanego Wam PW. O. Teofila Baczyńskiego, zebrało się kapłanów: 8 ks. proboszczów, 2 ks. wikarych. Wprawdzie szematyzm dyecezalny zdradza, że jeszcze drugie tyle kapłanów w Sanockim znajduje się dekanacie. Ich nieobecność jednak nie może być poczytaną za brak chęci lub oznakę obojętności do sprawy téj. Tylko niemożliwość przybycia stanęła im w drodze. Dekanat bowiem jest rozległy, o zastępcę trudno, parafii na kilka dni opuszczać nie można, a zresztą niektórym kapłanom wiek sam nie pozwala na odbycie kilkomilowéj drogi wśród zmiennéj pory zimowéj. Tak na pierwszy początek wystarczy połowa.. Podobnoć to i w Poznańskim nie za pierwszą już pobudką 80 jak w roku przeszłym zbiegło się kapłanów na tę pracę świętą; z czasem i u nas powiększy się liczba.

W poniedziałek 19. lutego stanęliśmy w Staréjwsi. WW. OO. Jezuici z uprzejmą ochotą wszelkie już poczynili przygotowania, jakie do odbycia téj sprawy bożéj były potrzebne. Wieczorem przy odśpiewaniu „Veni Creator“ przed Najśw. Sakramentem rozpoczęto sprawę duchowną. Porządek ćwiczeń ten sam prawie, jak go podaje św. Ignacy w swoich rekollekcyach.

Miła to rzecz była dla młodszych kapłanów, widzieć braci starszych, których długa praca na roli bożéj ku starości już pochyliła. Ich szczéry i gorliwości pełen udział w téj sprawie nie może zostać bez wpływu na tych, którzy od lat dopiero nie wielu na służbę bożą stanęli.

W ciągłym zajęciu duchowném, bo OO. Jezuici umieli doskonale wszystkie wypełnić godziny, przeszły 3 dni, a w piątek rano po odprawionéj uroczystéj mszy św. i po odśpiewaniu „Te Deum“ podążyliśmy do domu, posileni i wzmocnieni do prac dalszych, do żniwa wielkanocnego.

Tyle wystarczy o budzącym się duchu wśród duchowieństwa okolic naszych. A do téj wiadomości śmiem dołączyć inną, którą mimo znacznego spóźnienia dla osobliwości swéj na wartości nie traci.

Dostało się okolicy naszéj nieposlednie odszczególnienie, i to ze strony nam najmilszéj, od Stolicy Świętéj.

Na przedstawienie JWX Biskupa Przemyskiego o. ł. otrzymał był JWP. Pohorecki, właściciel dóbr ziemskich i poseł na sejm krajowy, godność Szambelana Jego Świątobliwości z prawem noszenia szpady i kapy. Załączony tu list JWX. Biskupa najlepiéj opowie zasługi, które wyjednały tę osobliwą godność. List ten brzmi:

Jaśnie Wielmożnemu Panu Feliksowi Czaplicowi z Pohorec Pohoreckiemu Dziedzicznemu Panu dóbr Dydnia, patronowi Kościoła tamtejszego, Szambelanowi Jego Świątobliwości

w Dydni.

Od wstąpienia mego na Stolicę Biskupią téj przesławnéj dyecezyi Przemyskiéj zwracałem troskliwe oko nie tylko na Duchowieństwo, ale i na wiernych Pastérstwu memu powierzonych, mianowicie zaś na mężów rodem, wpływem i nauką znakomitych, a, przedewszystkiém odznaczających się gorliwością wiary, miłością ku Świętéj Stolicy Apostolskiéj, wytrwałością w obronie zasad, na których wytępienie godzą śmiertelne wrogi Chrystusa Pana i Namiestnika Jego na ziemi. Z radością więc nie małą ujrzałem JWPana, którego przy konsekracyi mojéj na Biskupa miałem zaszczyt powitać, między pierwszymi, którzy nie wstydząc się Ewangelii, jawnie ją wyznają, a przeniknieni duchem Chrystusowym, dla rozszerzenia królestwa jego nie żałują pracy i ofiar znakomitych. Wiadome mi są szczególne usiłowania JWPana dla rozwoju katolickich pism czasowych łożone, wiadome także osobliwszéj hojności dowody w celu wystawienia nowéj świątyni w Dydni, które tradycyjną ofiarność przodków naszych przypominają.

Nie tajna mi również JWPana cześć okazana dla Namiestnika Chrystusowego z okazyi niedawno obchodzonéj 25 rocznicy rządów Jego na Stolicy Piotrowéj. Rzadkie te na obecny wiek zasługi przedstawiłem Jego Świątobliwości, chlubiąc się niejako, że mam w dyecezyi mojéj tak wzorowego męża życia i zasad katolickich. W skutek tego Namiestnik Chrystusów, Pan Nasz Pius IX. Papież, raczył nadać JWPanu godność honorowego Szambelana swego z prawem noszenia szpady i kapy, przysługujących Szambelanom pełniącym obowiązki na dworze Papiezkim.

Przesyłając odnośny dekret przez Najwyższego Cechmistrza dworu Ojca św. wydany, łączę do tego zaszczytu Pasterskie błogosławieństwo moje. Oby sprowadziło na przezacną osobę JWPana obfite błogosławieństwa Niebios na dalszą drogę żywota do ozdobienia jéj nowemi czynami dla chwały Boga i Kościoła świętego.

Dan w Rezydencyi Naszéj Biskupiéj w Przemyślu, dnia 14. grudnia 1871.

Maciéj Hirschler,
Biskup.

Wypadało więc godnie uczcić ten dzień, w który z polecenia JWX. Biskupa przybyć miał da Dydni PWX. Dziekan Sanocki dla doręczenia dokumentu godność nadającego. Dniem tym był 4. stycznia we czwartek r. b.

W południe dnia tego przybyliśmy z PWX. Dziekanem do dworu, gdzie już zastaliśmy liczne bardzo zebranie okolicznych obywateli, duchowieństwa obu obrządków i okolicznych włościan, razem do 60 osób. Poznacie więc ztąd, że w stronach naszych nie brak jeszcze mężów, którzy z ochotą w sprawie od Kościoła św. pochodzącéj udziału brać nie omieszkają, i samą już swą obecnością na takowéj swoje katolickie okazują uczucia. Po gorącéj przemowie doręczył PWX. Dziekan dotyczące pisma, z których włoskie, sam dyplom, odczytał i przetłumaczył PO. H. Jackowski, Rektor kollegium w Staréjwsi z P. O. Prowincyałem na uroczystość tę przybyły. Nadmienić tu muszę, że w on dzień obdarzyli OO. Jezuici dostojnego Szambelana bardzo miłym upomin-

kiem: obrazem olejnym dość dużych rozmiarów, przedstawiającym błogosławiącego Ojca św. Odczytano też i powyższy list JWX. Biskupa, co dla lepszego uwydatnienia uroczystéj chwili uczynić wypadało. Zabrał potém głos dostojny Szambelan. Treść Jego przemowy zupełnie godna tego aktu, który sprawowaliśmy — godna męża dostojeństwem w Polsce niezwykłém od Kościoła bożego zaszczyconego. Potrójne żywe okrzyki na cześć Ojca Świętego i Najprzew: X. Biskupa zakończyły urzędową niejako część tego dnia, po któréj zasiedliśmy do uczty in gratiam godności wyprawionéj.

Rozpisawszy się o stronach naszych, niepodobna mi wreszcie powstrzymać się od wzmianki lud naszych stron charakteryzującéj.

My tu poczynamy się krzątać koło zawiązywania bractwa wstrzemięźliwości, co wam rozkazem JWX. Biskupa poleconém było. Lud nasz słucha przestróg i nawoływania z uznania godną ochotą w kościele, a poza kościołem dopiero robi swoje spostrzeżenia, czyni uwagi i wnioski, w których lękliwa ostrożność jego do przyjęcia wszelkiéj nowości, choćby zbawiennéj, korzystnéj, a niektórym okolicom niezbędnie potrzebnéj, na jaw wychodzi. „Bo to, uważacie“ — mawiają dawniejsze czasy pamiętający — „to się coś nowego święci! Pamiętacie?! bez mała lat temu 30, wołali ojcowi duchowni od wódki, aż tu potem zaniedługo wypadła *rabacya*. Teraz wołają na nowo, aż tu zaraz na niebie gore! (właśnie w onczas, kiedyśmy poczęli ludowi tłómaczyć znaczenie i cel bractwa wstrzemięźliwości, w sam dzień niedzielny zajaśniała zorza). To coś z tego wypadnie!“ Tak prorokują ludzie ducha „poetycznego.“ Praktycznych zaś inna trapi obawa... więcéj materyalna... „Ziemniaki na nowo psuć sie będą, tak samo jak za pierwszego wołania od wódki zaraz się rodzić przestały.“ Pomimo tych uwag jednak przemaga, dzięki Bogu! żywa wiara, i poczucie do posłuszeństwa Kościołowi Świętemu należnego wielce ułatwia trzeźwości zwycięztwo nad grzeszną i zgubną niewiernością.

Z Wołynia 8 lutego.

Po odebraniu kościoła w Oleksińcu proboszcz tamtejszy, ksiądz Bondini, przeniesiony został na proboszcza w Kupielu, miasteczku Konstantynowskiego powiatu. Razu jednego dla potrzeby parafialnéj w konsystorzu wypadło mu być w Żytomierzu, zkąd po załatwieniu interesu powracał do domu. Rząd podejrzywając go, że wiezie z sobą korespondencyą Biskupa Borowzkiego dla przesłania jéj do Rzymu, wysłał za nim żandarmów, którzy po przybyciu jego do domu wpadli natychmiast i najścisléjszą przedsięwzięli rewizyą. Szczęściem nic nie znaleziono. Jenerał gubernator zawiedziony w nadziejach ujęcia komunikacyi biskupa z Rzymem, rozkazał przenieść ks. Bondiniego z Kupiela w głębokie Polisie, to jest do powiatu Owruckiego. Nadeszły rozkaz zastał ks. Bondiniego przy śmiertelnie choréj matce, któréj nie mogąc odstąpić, prosił jenerał gubernatora, aby mu pozwolił zostać na miejscu do czasu jéj ozdrowienia. Ten rozkazał mu się stawić do Kijowa, i tam zaczął mu robić propozycye, aby przyjął moskiewskie książki do nabożeństwa i język moskiewski w kościele zaprowadził, obiecując mu, że nie tylko zostawi go w Kupielu, lecz szczególne łaski rządu mu zapewni. Ks. Bondini ani groźby się nie ulękł, ani obietnicami ułudzić nie dał. W końcu zapytał go jenerał gubernator, czy po przybyciu do Kijowa widział się z kim z duchowieństwa? Gdy ks. Bondini oświadczył, że nikogo z księży nie widział, tylko wprost do jenerała gubernatora po przybyciu do Kijowa się stawił, jenerał gubernator pochwaliwszy to, najsurowiéj zalecił, aby ks. Bondini ani w Kijowie ani w powrocie swym przez Żytomierz z nikim z duchowieństwa się nie komunikował, po powrocie zaś do Kupiela aby natychmiast zabierał się do wyjazdu na miejsce swego przeznaczenia.

(*Czas.*)

---

* * *

Tutejsze obie niemieckie gazety, a za niemi cała czerń tak zwanych liberalnych dzienników, nie przebiera już w rodzaju napaści i podżegań, przeciw katolickiéj naszéj społeczności. Dziś jéj wszystko wolno: ad nutum principis totus componitur ordo. Wyzuta z wszelkiéj uczciwości, nie hamuje się w niczym: kłamstwo i potwarz strawą dlań codzienną. Niedawno temu rzuciły w świat oszczerstwo, jakoby ks. Hauptstock, dawniejszy radzca szkólny w naszym Księztwie, zmuszony był ustąpić z urzędu swego dla — polskiéj intrygi. Oskarżono mianowicie duchowieństwo nasze, jakoby na każdym kroku utrudniało stanowisko jego urzędowe. Cel był widoczny; zamierzano zochydzić inspektorów szkólnych u nas, a tak wykazać potrzebę nowego prawa. Sztuczka się nie udała, bo oto co w téj sprawie oświadcza zacny kapłan Hauptstock:

Tendencyjny artykuł, który jako dowód konieczności nowego prawa o nadzorze szkólnym, mianowicie w dzielnicach kraju polskiéj narodowości, z dziennika Elbinger Anzeiger przeszedł do znacznéj liczby dzienników równych tendencyi, a który Germania w nr. 40 dla scharakteryzowania prasy liberalnéj powtórzyła, zawiera pod względem mych urzędowych czynności jako radzcy szkólnego w Poznaniu tyle fałszów, że czuję się spowodowanym zedrzeć kłamliwą zasłonę, w którą rzeczywiste osłoniono fakta:

1) Najpierw nadmieniam, że przy powoływaniu i mianowaniu radzców szkólnych nie wydział katolicki dla spraw kościelnych, ale wydział oświecenia podaje panu ministrowi pewne osobistości.

2) Powołano mnie do rejencyi poznańskiéj nie po ukończoném mém urzędowaniu jako dyrektora w Grudziądzu, ale dopiero po dwuletniéj działalności w rejencyi w Opolu.

3) Nieprawdą jest, żebym przy wykonywaniu wydanych przez rejencyą w Poznaniu rozporządzeń ściągnął na siebie nienawiść katolickiego duchowieństwa w Poznańskiem. Przeciwnie wyznać muszę, że duchowni, z którymi urzędownie i nieurzędownie miałem do czynienia, szanowali mnie i cenili i dawali mi niewątpliwe dowody zaufania.

4) Nieprawdą jest, ażeby ci duchowni przy przedsiębranych przezemnie rewizyach szkół odmawiali mi potrzebnych wskazówek i pomocy, a nawet szkoły zamykali.

5) Nieprawdą jest, aby duchowni prowincyi Poznańskiéj tak prześladowali mnie wszelkiemi możliwemi szykanami, iżbym musiał Księztwo opuścić.

6) Nieprawdą jest równie, że przełożone władze rejencyjne prosiły mnie, aby wytrwał na mém stanowisku.

Jedyną prawdą w całym artykule jest to, że prosiłem księcia biskupa wrocławskiego o udzielenie mi dzisiejszego beneficium, celem wydostania się z niemiłych mi stósunków. Atoli te niemiłe stósunki nie miały przyczyny w postępowaniu księży ze mną, bo pod tym względem nie miałem się na co skarżyć, ale raczéj w sposobie i formie, w jakich ze strony rządu traktowano katolickie sprawy szkólne prowincyi, w wielkiéj ilości uchwał, które w swych konsekwencyach do tego zmierzały, aby powoli zerwać węzeł łączący szkołę z kościołem i w ogóle nie dopuścić wpływu kościoła na całą katolicką młodzież. Należało zaś do tego: usunięcie wielu księży od dozoru szkół parafialnych; niedozwolenie udzielenia w szkole nauki religii wikaryuszom, jako i usunięcie ich zasadnicze ze szkół ludowych; umyślne popieranie szkół bezwyznaniowych; przeprowadzenie dla wielkiéj części biednych katolików wiejskich w wysokim stopniu niekorzystnego rozporządzenia ministeryalnego z 13 lutego 1855, a tyczącego się zbadania charakteru wyznania przy obsadzaniu szkół ludowych, co taki za sobą pociągnęło skutek, że dawne, całkiem katolickie szkoły uznano za protestanckie. Wykonywaniu tych środków musiałem jako urzędnik w milczeniu przypatrywać się i popadłem przez to w kolizyą z katolickiém mém przekonaniem, co mi

stanowisko me urzędowe tak sprzykrzyło, że przedstawiwszy bez ogródki te stósunki panu ministrowi, prosiłem go o zwolnienie mnie ze służby państwowéj i oddałem się pełnieniu obowiązków duchownych.

Lindenau, 22 lutego 1872.

Ks. Hauptstock.

Były radzca rejencyjny i szkólny i pleban.

Oświadczenie powyższe wykazuje z jednéj strony nicość i niegodziwość podbechtujących oskarżeń wyuzdanéj prasy niemieckiéj, z drugiéj rzuca światło na działalność sfer urzędowych u nas w sprawach szkólnych, i dla tego ma ono poważne znaczenie.

— W num. 2 „Dziennika urzędowego kościelnego dla Archid. Gnieźn. i Poznańskiéj" czytamy:

In Itinerario Nostro pro Visitatione Pastorali hujus anni, quod in No. 1. Ephemeridis Officialis Ecclesiasticae publicatum est, locum habebit immutatio, prout sequitur:

Die 18. Maji, Sabbato, post Sacrum profectio ad parochiam Ostroróg. Statio in Ostroróg die 18. et 19.

Die 20. Maji, fer. 2da, post Sacrum profectio ad parochiam Lussowo. Statio in Lussowo die 20. et 21.

Die 21. vespere regressus Posnaniam.

Datum Posaniae in Aedibus Residentiae Nostrae, die 15. Februarii 1872.

Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis.

Miecislaus.

Meszczyński.

Judices prosynodales.

I. Pro Archidioecesi Gnesnensi:

Illm. Zienkiewicz Joann., Prael. Inful., Praep. Cap. Metr. Gnesnen.
Adm. Rnd. Dydyński Jos., Praep. in Kłecko, Dec. for. SS. Ap. Petri et Pauli.
Adm. Rnd. Pankowski Joann., Cur. in Ryszewko, Dec. for. Rogovien.
Adm. Rnd. Michalak And., Cur. in Droszew, Dec. for. Ołobocensis.
Rnd. Marten Ign., Praep. in Strzelno.
Rnd. Dyament Anton., Poenitentiar. ad Eccles. Metr. Gnesn.

II. Pro Archidioecesi Posnaniensi:

Illm. Brzeziński Jos., Prael. Inf., Praep. Cap. Metr. Posnan.
Illm. Habisch Joann., Can. honor., Praep. Off. et Dec. for. Valcen.
Adm. Rnd. Fabisz Paul., Praep. Ostrovien., Dec. for. Koźminen.
Adm. Rnd. Sibilski Mich., Praep. in Ostroróg, Dec. for Lvovecen.
Rnd. Bażyński Franc., Praep. Eccl. ad S. Adalb. Posnan.
Rnd. Frasunkiewicz Jos., Cur. in Wałków.

B. **Examinatores prosynodales:**

I. Pro Archidioecesi Gnesnensi:

Illm. Cybichowski Jos., Ep. Suffr. Gnesnen., Reg. Sem. Cler. Gnesn.
Illm. Dorszewski Mathias, Can. Metr. Gnesn., Vic. Gen. Gnesn.
Illm. Wojciechowski Valent., Can. Metr. Gnesn.
Illm. Korytkowski Joann., Can. Metr. Gnesn.
Adm. Rnd. Ołyński Joseph., Praep. Eccl. SS. Trinit. Gnesn., Consil. Consist. Gnlis.
Adm. Rnd. Dydyński Jos., Praep. in Kłecko, Dec. for.
Adm. Rnd. Mierzejewski Stanisl., Cur. in Baszków, Dec. for.
Adm. Rnd. Pankowski Joann., Cur. in Ryszewko, Dec. for.
Adm. Rnd. Tomaszewski Napol., Praep. in Trzemeszno, Dec. for.
Adm. Rnd. Zbierski Mich., Cur. in Ślesin, Prodec. for.
Rnd. Andrzejewicz Ant., Subreg. Semin. Cler. Gnesn.
Rnd. Kozłowski Feliks, Defens. Mart., Fiscal. Cons.

II. Pro Archidiocesi Posnaniensi:

Illm. Janiszewski Joann., Ep. Suffr. Posn., Vic. Gen. Posnan.
Illm. Dorszewski Casim., Can. Metr. Posn.
Illm. Habisch Joann., Can. honor., Prcep. Off. et Dec. for. Valcen.
Illm. Likowski Eduard., Praelat. dom. Ss. Reg. Semin. Cler. Posnan.
Adm. Rnd Daleki Jacob., Cur. in Parkowo, Dec. for.
Adm. Rnd. Veith Rob., Cur. in Brenno, Prodec. for.
Rnd. Wojczyński Carol., Subreg. Prof. Semin. Cler. Posnan.
Rnd. Dziedziński Aleks., Prof. Sem. Cler. Posnan.
Rnd. Speers Fr., Dir. Sem. Paedag. Posnan.
Rnd. Loserez Telesph., Vic. Archicathedr. Posn., Assess. Consist.
Rnd. Kantorski Paul., Custos Eccl. Col. ad S. Mariam Magd. Posn., Transl. Cons.
Rnd. Chotkowski Lad., Praecept. Relig. in Sch. Real. Posn.

— Staatsanzeiger zawiera następujące rozporządzenie ministra wyznań, p. dr. Falka, do wszystkich rejencyi i prowincyonalnych kolegiów szkólnych:

„Zakres wyższych nauk szkólnych nie mógł się oprzeć wpływowi, który wywierają ruchy religijne czasu obecnego. Poruszone przez nie rozmaite kwestye administracyi szkólnéj znajdą dopiero ostateczne swe załatwienie w połączeniu z nadać się mającém prawem o wychowaniu Co się zaś tyczy samego udzielania nauki religii, to już teraz stała się potrzebną zmiana istniejących przepisów w celu unikania bardzo dotkliwych niedogodności. W skutek tego rozporządzam, co następuje:

1. W publicznych wyższych instytutach szkólnych ma być odtąd dozwoloną dyspensacya od uczęszczania na naukę religii, jeśli dostateczne braku tego wynagrodzenie wykazanem zostanie.

2. Rodzice i opiekuni, którzy życzą sobie dyspensowania swych dzieci lub odnośnie pupilów, powinni się w tym względzie zgłosić do król. prowincyonalnego kolegium szkólnego lub król. rejencyi, pod któréj za rządem odnośna szkoła pozostaje, i oświadczyć, przez kogo nauka religii po za za obrębem szkoły udzielaną będzie.

3. Rzeczone te władzy nadzorcze mają prawo rozstrzygać, czy wykazane wynagrodzenie braku szkólnego wykładu religii jest wystarczającém. Przez instalowanego duchownego lub kwalifikującego się do tego nauczyciela udzielana, a wyznaniu odpowiednia nauka religii za wystarczającą zwykle będzie mogła być uważaną.

4. W czasie kościelnéj nauki dla katechumenów lub konfirmandów nie są uczniowie wyższych instytutów szkólnych zobowiązani do uczęszczania na obok tego udzielaną naukę religii.

Powyższe rozporządzania nie zmieniają w niczém stósunku nauki religii do całkowitego zadania wyższych instytutów szkólnych, jako téż i celów naukowych wykładu religii. Ci uczniowie, którym dyspensacya udzieloną została, powinni pomimo tego, gdy będą składać egzamin abituryencki, i w tym względzie zadosyć uczynić powszechnym wymaganiom; dla extraneuszów co do egzaminów istniejące przepisy mają być i do nich zastósowane.

W drukowanych corocznie wiadomościach szkólnych powinna być na należytém miejscu wymieniona liczba tych uczni, którzy w rozmaitych klasach od uczęszczania na naukę religii byli dyspensowani.

Polecam król. rejencyi, (król. prowinc. kolegium szkólnemu), ażeby się do tego zastósowała i dyrektorom, jako też i rektorom swego obwodu odpowiednią dała dyspozycyą, przy czém i na to uwagę zwrócić im należy, że nauka religii po szkołach wszędzie w pierwszéj lub ostatniéj godzinie przed południem wykładaną być powinna.

Co się tyczy świadectw kwalifikacyjnych, w których dotąd uczęszczanie uczniów na wszystkie przedmioty w klasach wykładane poświadczoném być winno, zastrzegam sobie osobne wydać rozporządzenie.“

— W zeszłą środę rozpoczęła się w Izbie panów w Berlinie dyskusya nad nowém prawem o inspekcyi szkólnéj, które w Izbie deputowanych nieznaczną większością przyjęte zostało. Do słowa zgłosiło się przeszło dwudziestu mówców, z tych większa połowa za wnioskiem rządowym. Książe Bismarck po dwakroć występował — ze znaną siłą czy gwałtownością. Przy téj sposobności kanclerz kusił się wmówić w Izbę panów, że istnieje niebezpieczny dla państwa związek ultramontanów, Welfów i Polaków. Jako dowód przytoczył, że przy rewizyi w domu X. Prałata Koźmiana znaleziono listy niektórych członków frakcyi katolickiéj w sprawie petycyi zeszłorocznych za Ojcem św. Rzecz prosta: posłowie polscy którzy, jak wiadomo, nie przychylni byli petycyom, przesyłali do Poznania oświadczenia tego lub owego posła niemieckiego, np. X. Biskupa Kettelera, na poparcie swego zdania, że petycye nie są na czasie. Z téj prostéj i drobnéj okoliczności biegły sofistyk mógłby — zdradę państwa wydedukować! Ludzie zawzięci na katolików nie omieszkają z tego korzystać. Jako drugi argument książe Bismarck odczytał list pewnego niemieckiego dyplomaty, jakby umyślnie *ad hoc* napisany. Dyplomacie zdaje się, że ultramontanie wiążą się z wrogami cesarstwa nawet zagranicznemi: — i oto dowód!

Prócz tego długą i nużącą mowę wygłosił minister Falk. Z polskich panów hr. Bniński dobrze spełnił swój obowiązek. Rozprawy ogólne już się skończyły. Ostateczny rezultat niebawem będzie wiadomy; nie może on być wątpliwy. Książe Bismarck postawił dilemma: albo przyjmijcie prawo nowe, albo zastąpcie mnie i całe ministerstwo. Przy téj sposobności dał naukę o „ograniczonym rozumie poddanych.“

Możemy sobie poniekąd wyobrazić ogrom boleści *Dziennika* z powodu, że tu u nąs w rozpoczętéj przeciw ultramontanom wojnie ze strony niemieckiego parlamentaryzmu, mimowoli ze znienawidzonemi ultramontanami w jednych i tych samych musi stawać szeregach.

— W jednym z ostatnich numerów, *Dziennik*, według zwyczaju swojego, z wielce uroczystą miną wzywa tych, którzy dyktatury jego nie przyjmują, by na „drogę narodową wstąpili,“ bo tylko szczere nawrócenie się, wstąpienie na drogę narodową może u nas Kościół uratować. *Dziennik* wciąż jeszcze najświęciéj jest przekonany, że on, i tylko on sam jest „drogą narodową,“ i że kto z nim nie trzyma — jest, — no — jest — Targowiczaninem, a raczéj jest „ultramontaninem,“ bo w tym wyrazie wszystko się mieści. Dobre o sobie przeświadczenie połowę szczęścia stanowi!

— Tutejsze oba dzienniki niemieckie — *par nobile fratrum*, w najlepszym humorze: otrzymały własnoręczne podziękowanie od księcia Bismarcka za adres, — „polsko-ultramontańscy wichrzyciele“ dostali od niemieckiego kanclerza pamiętną na wsze czasy naukę — rewizya z polecenia p. Stiebera udała się dość pomyślnie, boć pomiędzy tylu zabranemi papierami znajdzie się, jak utrzymują, spora liczba dokumentów, na podstawie których będzie można raz skończyć z „polsko ultramontańską intrygą.“ W téj chwili dzienniki niemieckie jako świetną zdobycz uważają listy, z których się wykazuje, że Ojciec św. Najprz. X. Arcypasterzowi naszemu przyznał tytuł *Prymasa.* Mówią one o tym ważnym fakcie z serdeczną radością. Dobrą odpowiedź na te wszystkie sofistyczne naciągania, mające na celu nic innego jeno burzenie umysłów i szerzenie nienawiści, daje *Kuryer Poznański* i *Orędownik.*

Wiadomo przecież, że tytuł Prymasa przyznał Ojciec św. w czasie Soboru watykańskiego. Pisał o tym po wielokroć nasz *Tygodnik*, pisały inne dzienniki, nietylko polskie, lecz i niemieckie. Ale cóż to znaczy: *Posener Ztg. i Ostdeutsch.* dopiéro dziś się o tym dowiadują, i udają zadziwienie. Dziś im to potrzebne; jedno do drugiego dodawać, jedno z drugiego wysnuwać, naciągać, przekręcać — o zamachu na państwo natrącać: — to w chwili obecnéj popłaca. Najprzew. X. Arcypastérz posiada tytuł Prymasa, a nie władzę do tego tytułu przywiązaną: to rzecz jasna. Wnioski dziennikarzy niesumiennych jakie z téj okazyi wyciągają, nie tyle o ich nieświadomości, ile o ich złéj woli bez granic świadczą.

— *Dziennik Poznański* raz poraz wspomina o Włoszech, ale starannie unika o Papieżu donieść, powtarza tylko albo bajki, wymyślone przez radykalne włoskie dziennikarstwo, albo potwarz rozszérza. Cieszy się natomiast niesłychanie, gdy mu się poda okazya krok jaki lub czyn ze strony państw europejskich nieprzychylny względem Apostolskiéj Stolicy „zaznaczyć.“ I tak w num. 53 *Dziennik Pozn.*, czyli raczéj „wielki“ jego redaktor, uczący nas klasycznéj polszczyzny z radością „zaznacza,“ iż pan Thiers zamianował wreszcie posła przy dworze Wiktora Emanuela w osobie p. *Fournier*, „odważnego i otwartego przeciwnika ultramontańskich zachcianek.

Oczywiście wiadomość powyższa jest dla *Dziennika* wielce pożądaną i przyczyną serdecznéj radości; ultramontańskie zachcianki wszędzie znajdują odważnych i otwartych przeciwników.

Na usprawiedliwienie przecież *Dziennika* musimy powiedzieć, że cały ustęp pod rubryką Włoch w num. 53 przetłomaczony jest dosłownie z tutejszéj *Ostdeutsche Ztg.* Tłomacz był lichy, ale tyle ostrożny, że wypuścił jeden wyraz: bo żydowska *Ostdeutsche* ma nietylko: „ultramontańskich,“ ale i „papieskich“ zachcianek.“ Odpowiedzialność więc cała za te wszystkie niegodziwe natrącania z okazyi poselstwa p. Fourniera, nie na *Dziennik*, jeno na żydowskich tutejszych redaktorów spadają....

— Kto nie czyta tutejszych gazet niemieckich, nie ma wyobrażenia, do jakiego stopnia rozpasania i cynizmu docho

dzą. Ile w nich nienawiści i zaciętości, ile podżegania, obelg, denuncyacyi, szpiegostwa — trudno wypowiedzieć. Słusznie napisała o nich berlińska *Germania*, że z rozkoszą grzebią w błocie kłamstwa i potwarzy, a z iście diaboliczną złością targają się na rzeczy najświętsze dla katolików i w najtajniejsze zakątki prywatnego życia zuchwale a natrętnie zaglądają.

Z zasady nie tykamy tego kału najswywolniejszéj pod słońcem publicystyki, — raz poraz przecie należy się wspomnieć o niéj i pokazać jéj brudy.

Roku zeszłego pisaliśmy o *Posener Ztg*, która bez wytchnienia w najprzewrotniejszéj intencyi zajmowała się sprawami katolickimi. Denuncyowała na Jezuitów, denuncyowała duchowieństwo o nadużywanie ambony, konfesyonału, powstawała na zakony i zakonnice, na święta katolickie itd. Systemu tego trzyma się *Posener Ztg* po dziś dzień; w każdym niemal numerze denuncyjuje i podszczuwa Jezuitów, zakony, duchownych, ultramontanów, Najprzew. X. Arcypasterza, X. Prałata Koźmiana i t. d., co ważniejsza, znowu wraca z zarzutem nadużywania konfesyonału.

W num. 112, w artykule wstępnym: „Einige Bemerkungen“ przepełnionym nienawiścią, sofisteryą, matactwem, czytamy następujące zdanie:

„Was die polnisch-ultramontanen Wühler im Beichstuhl sprechen, was sie in der Predigt andeuten und errathen lassen, was sie untereinander planen, davon wird wenig bekannt.“

Po polsku brzmi to:

„Co polsko-ultramontańscy wichrzyciele w konfesyonale mówią, co w kazaniach natrącają i do odgadnięcia pozostawiają, co między sobą za plany knują — z tego wszystkiego niewiele na jaw wychodzi.“

Na podobną niegodziwość nie mamy odpowiedniego słowa oburzenia i wzgardy. Rzadko jakie pismo i rzadko jaki człowiek, rządzący się rozumem i uczuciem, a nie rozpasanemi chuciami, do takiego posunie się bezeceństwa.

Zdaje się nam, żeby taką swywolę należało powściągnąć. Duchowieństwo całe wystawione na sztych — spotwarzone sromotnie, a na jakiéjże podstawie? Na podstawie domysłu, przypuszczenia, złéj woli i piekielnéj nienawiści.

Redaktorowi *Posener Ztg*, panu Juliuszowi Wasnerowi, Drowi *utr. juris*, któremu tak bardzo na tém zależy wiedzieć, co księża na kazaniach prawią i co w konfesyonale mówią, damy jednę radę praktyczną. Niechże chodzi na kazania do katolickich kościołów, i niech wyręczając policyanta, w myśl prawa Lutzowego, natychmiast każdego występnego księdza donosi.

Co do konfesyonału, jeślić tak ogromnie ciekawy, co tam za spiski „polsko-ultramontańscy wichrzyciele“ knowają — niechże również raczy się pofatygować do — spowiedzi. Dr. *Juliusz Wasner* jest przecież katolikiem, — był nim przynajmniéj; łatwo się sam o wszystkiém dowie, państwo od zguby ocali, i będzie — ojcem ojczyzny.

Chcemy wierzyć, że większa część niemieckiéj publiczności tu u nas podobne praktyki ze strony ludzi niesumiennych i drwiących sobie z czytelników ze wstrętem i obrzydzeniem przyjmuje.

Przy téj sposobności dodajemy jeszcze, że i książe Bismarck coś o niedobrym wpływie konfesyonału natrącił. Kiedy z takiéj wysokości podejrzenia i publiczne skargi padają, co się dziwić zwykłemu filistrowi niemieckiemu, lub żydowskiéj prasie, i to jeszcze zaściankowéj....

— We Lwowie obok *Chaty*, pisma ludowego, wydawanego przez X. Ottona Hołyńskiego, wychodzi już rok 13 *Dzwonek*, tego samego formatu i tych samych dążności. Z polskich pism ludowych można polecić: *Pielgrzyma*, wychodzącego w Pelplinie pod redakcyą X. J. Kellera w Pogutkach. *Chatę* i *Dzwonek* we Lwowie, wreszcie *Włościanina* i *Zagrodę* w Krakowie.

— Donosimy, że mamy jeszcze w zapasie *kilkanaście* egzemplarzy:

1) *Biblioteki kaznodziejskiéj* tom I. Cena 4 tal. = 6 fl. *Misyi Apost.* X. K. Fabianiego część I. chwilowo nie posiadamy.

2) *Tygodn. katol.* tom XII, rok 1871. Cena 5 tal. za zbroszurowany.

Tomu II. *Biblioteki kaznodz.*, wychodzącego obecnie zeszytami, mamy znaczniejszy zapas. Prenumeratorowie odbierać będą jako osobne bezpłatne dodatki:

1) *Misyi Apost.* X. K. Fabianiego część II.

2) *Ziarno gorczyczne* X. Andrzejkiewicza.

3) *Rozmyślania o Eucharystyi* biskupa z Cacassone, z 37 wydania francuzkiego.

Uprasza się o liczny udział w prenumeracie. Nabyć u nas można:

1) *Godzina śmierci* z obrazkami. 5 sgr.

2) *Choroba wyobraźni.* 10 sgr.

Korespondencya Redakcyi.

X. S. K. w D. serdecznie dziękujemy.

X. W. P. w R. ad 1. 8 april. pro choro; pro foro ipsa die. Reliqua ignota. ad 2. Nihil ultra; ad 3. Pro Bibl. nihil. Rev. R. Sz. mittentur.

X. S. Sz. w B. Przystajemy. Ad 1. Ad nostram intentionem. Ad 2. Zaręczamy, że to kalumnia. „Tanquam in fornace probavit illos.“

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.